Nr. 189. Lwów. — Niedziela dnia 17 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia — Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct. — Miesięcznie 1·10
Kwartalnie 2 , 20 , — Dwumiesięcz. 2·10
Półrocznie 4 , 50 , — Kwartalnie 3·—
Rocznie 9 , — , — Rocznie 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 5.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inaczej nie przyjmuje się.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłosić się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Ożarowickiego 3
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 5.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 12 po Św. św. Liberata. Jutro: św. Heleny Ces. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 4, Zachód „ „ 7 „ 1 | Długość dnia 13 g. 57 m. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 sierpnia.

Nadesłano nam z Odesy rozporządzenie tamtejszego wielkorządzcy jenerała Zeleny'ego, dotyczące żydów. Może ono posłużyć za wyborną ilustrację rosyjskich stosunków. Jak z telegramów wiadomo, zamierzano w Anglji demonstrować w izbie gmin i na zgromadzeniu w Mension-House przeciw drakonicznemu postępowaniu władz rosyjskich z żydami, zaniechano jednak tych demonstracyj, bo z Petersburga nadeszło urzędowe zawiadomienie, iż rząd carski nie wyda i nie wyda żadnych wyjątkowych przepisów, gnębiących ludność żydowską. Ani na chwilę nie wątpimy o szczerości w tym wypadku petersburskiego rządu, nie kłamałby w dobrowolnej deklaracji tego rodzaju. Lecz co innego rząd petersburski, a co innego prowincjonalni satrapi; na własną odpowiedzialność robią oni co im się podoba, a zawsze bezkarnie, co dowodzi, że się nie rozmijają z intencjami petersburskiemi, albo że przez ramię traktują wolę władz centralnych.

Rozporządzenie jenerała Zeleny'ego głosi krótko a dobitnie, że żyda, zachowującego się arogancko (*nachalno*) gdziekolwiek w miejscu publicznem, a zwłaszcza w wagonach i na stacjach kolejowych, należy natychmiast pociągnąć do protokołu i jeśli okaże się winnym zakłócenia spokoju, to oddać go w ręce żandarmów, ci zaś odeszlą go do „stanu“ (cyrkułu policji ziemskiej), skąd ma być niezwłocznie wysłany „administracyjnym porządkiem“ nad Don, albo nad dolną Wołgę.

Takie rozporządzenie jest szczytem bezprawia, jest środkiem najbardziej oburzającym swą drakonicznością, bo za cóż właściwie ta surowa kara deportacji bez sądu? Otóż, za arogancję, dosłownie: za „*nachalstwo*“. Niezaprzeczenie, z arogancji znani są żydzi; lecz to wada przykra i drażniąca, ale przecież tylko towarzyska, a za takie nigdzie nie ma kar kodeksowych.

Rozumiemy, że po takiem rozporządzeniu każdy żyd będzie się zachowywał tak cicho, jak ryba w wodzie, nie zawsze jednak uniknie nieszczęścia, jeśli będzie miał majątek: zaczepią go, rozdrażnią, zmuszą do burdy, aby się opłacił.

Osoba, która przysłała nam rozporządzenie jen. Zeleny'ego, dodała od siebie uwagę, że jest to jeden z tysięcznych drobnych środków, którymi władze ukraińskie starają się usunąć z kraju ruchome kapitały — żydów, do których w potrzebie ucieka się obywatel polski. Jeśli tak, to rozporządzenie nie jest tak bezmyślne, jak się na pozór wydaje.

Podobno takie samo rozporządzenie zamierza wydać jeneralny gubernator kijowski.

Bunty i nieubordynacje stały się codziennemi wypadkami w armji i marynarce angielskiej. Niedawno zbuntował się cały batalion gwardji w koszarach Wellingtona w Londynie i za karę poszedł pełnić służbę na wyspach Bermudaskich. Wkrótce potem zbuntowała się załoga jednego okrętu wojennego, a oto przed paru dniami było znów Chatham, 49 kilometrów od Londynu oddalone, widownią buntu wojska. Żołnierze batalionu pociągowego, stojącego tam załogą, odmówili przełożonym posłuszeństwa, demonstracyjnie opuścili plac musztry, zburzyli składy, zajęli magazyn prowiantowy i zabarykadowawszy drzwi i okna, nikogo do siebie przypuścić nie chcieli. Trzeba było dopiero użyć pomocy reszty załogi chathamskiej, aby zbuntowanych żołnierzy do koszar odprowadzić. Komendant Chathamu, jenerał Goodenough zarządził śledztwo, które tem się skończyło, że około 20 podżegaczy zasądzono na 28-dniowy areszt. Kara ta, zarówno jak i tamta, którą podyktowano zbuntowanym gwardzistom, jest śmiesznie małą. Gdyby w jakiemkolwiek innem państwie europejskiem żołnierze się zbuntowali, wówczas winnych rozstrzelanoby bez dłuższej procedury, gdyż takie są przepisy wojskowe. W Anglji jest inaczej. Gdyby tam chciano surowiej ukarać zbuntowanych, potrzebaby na to najpierw uzyskać pozwolenie parlamentu.

Cóż jest powodem tego jedynego w Europie zjawiska, że wojsko się buntuje? Po części to, że taka mała kara przepisana jest za ten występek, głównie zaś — system poboru rekrutów w Anglji. W całej Europie istnieje obowiązek powszechnej służby wojskowej, tylko jedna Anglja zatrzymała werbunek i przyjmuje w szeregi armji tych, którzy mają chęć ku temu i sami się zgłoszą. Oczywista, że do wojska wstępują tylko ludzie wypaczeni, którzy nie mając nadziei dobić się jakiego stanowiska w stanie cywilnym, chcą jeszcze przy wojsku popróbować szczęścia. Taki żołnierz, wstępując w szeregi, wnosi niezadowolnienie z życia i istniejących stosunków. Wprawdzie przeszedłszy przez ogień karności wojskowej, przerobi się on cokolwiek i jako żołnierz nie należy do najgorszych, czego dowody dało wojsko angielskie w licznych bitwach w Egipcie, w gruncie rzeczy jednak zawsze jest warcholem, niezadowolonym ze swego losu i nieznającym bezwarunkowego posłuszeństwa, które jest pierwszą cnotą żołnierza. Ludzie poważni w Anglji, jenerał Wolseley, książę Walji i inni, dawno już uznawali, że jeżeli Anglja chce utrzymać się na swem stanowisku wielkiego mocarstwa, to musi zmienić swą ustawę o poborze rekrutów, aby mieć armję odpowiadającą wymaganiom dzisiejszym. W roku zeszłym przedłożono już nawet parlamentowi projekt zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej. Projekt ten cofnięto, ale tegoroczne bunty wojska przyczynią się niezawodnie do tego, iż kwestja zmiany systemu poborowego znów stanie w Anglji na porządku dziennym.

Na krótko przed podróżą cesarza Wilhelma do Rosji podniosły dzienniki rosyjskie niesłychaną wrzawę, domagając się, aby z armji rosyjskiej wydalono wszystkich oficerów pochodzenia niemieckiego. Powód do tej wrzawy dało następujące zdarzenie: Niemiec hr. Pfeil wstąpił przed laty do armji carskiej, nie przyjąwszy poprzednio obywatelstwa rosyjskiego. Dostał się do gwardji, odbył całą kampanję turecką i prędko zrobił karjerę, bo został pułkownikiem i członkiem uczonego komitetu artyleryjskiego. Komitet ten zajmuje się badaniem składu materjałów, z których odlewają się armaty, konstrukcją pocisków i wszystkiemi wynalazkami na polu wojennem.

Przed kilku tygodniami wystąpił hr. Pfeil ze służby carskiej, a wstąpił do niemieckiej. Wówczas to zawrzało w prasie rosyjskiej: „Wyrzucić Niemców! — zawołały chórem dzienniki — bo oni nas zdradzają. Mamy dowód na Pfeilu, który obznajomiwszy się dokładnie wszystkiemi tajemnicami urządzenia naszej armji, poszedł w służbę niemiecką itd.“

Takie przyjęcie zgotowały Wilhelmowi dzienniki rosyjskie. Car jednakże, chcąc zapewne osłabić przykre wrażenie, jakie musiało na cesarzu niemieckim zrobić to zachowanie się dziennikarstwa, rozkazał, aby wyższe komendy przy wielkich manewrach, które się odbędą podczas pobytu cesarza Wilhelma w Rosji, powierzono właśnie oficerom mającym niemieckie nazwiska. W sądzie rozjemczym, na czele którego stoi wielki książę Włodzimierz, weźmie udział siedmiu jenerałów pochodzenia nadbałtyckiego, tj. dwóch przy korpusie wschodnim, a pięciu przy zachodnim. Naczelną komendę korpusu wschodniego powierzono jenerałowi Daniłowowi; wszystkie zaś inne komendy w tym korpusie jenerałom o niemieckich nazwiskach. I tak szefem sztabu jest jenerał Pilge, szefem kawalerji Wienberg, szefem artylerji Bernard, szefem inżynierji Reungarten. Naczelną komendę nad korpusem zachodnim objął jenerał Manzer. Co się tyczy samych manewrów, będą one niezawodnie bardzo zajmujące. Komendanci mają zupełną swobodę działania, tylko operacje nocne muszą poprzednio uzyskać aprobatę w. ks. Włodzimierza. Wszystkie wynalazki wojskowe lat ostatnich znajdą zastosowanie. Podczas potyczek nocnych funkcjonować będą przyrządy sygnałowe. Po raz pierwszy wystąpi większy oddział nowo zorganizowanej rosyjskiej straży granicznej. Amunicji car kazał nie skąpić. Żołnierze piechoty otrzymają po 120 naboi, kawalerzyści po 50 karabinowych i po 15 rewolwerowych. Artylerja otrzyma po 120 naboi na każdą armatę. Koszta manewrów będą tedy ogromne.

Wiadomość, o której we czwartek jako o pogłosce donieśliśmy, okazała się niestety prawdziwą.

JE. Jan hr. Tarnowski rzeczywiście wniósł na ręce p. Namiestnika rezygnację z godności Marszałka krajowego.

Wiadomość ta nie była wprawdzie dla nas niespodzianką, bośmy wiedzieli, że p. Marszałek już nieraz nosił się z tą myślą, nie przypuszczaliśmy jednak, iżby zamiar ten stać się miał faktem dzisiaj, t. j. w chwili, kiedy dla Wydziału krajowego przybywa nowa doniosła sprawa ekonomicznego znaczenia, sprawa objęcia w zarząd funduszu indemnizacyjnego, i kiedy rozpoczęte pod laską dzisiejszego Marszałka dzieło reformy gminnej potrzebuje dalszej troskliwej opieki.

Znając głębokie p. Marszałka poczucie obowiązków, jego zapatrywania na sposób spełniania przyjętych zadań, nie możemy gdzieindziej szukać powodów jego ustąpienia, jak jeno tylko w tem, iż zanadto czuł się odpowiedzialnym, zanadto obarczonym pracą, w której trudno mu się było kim wyręczyć i nią podzielić.

Nie chcąc tedy dźwigać na sobie tej odpowiedzialności, jaka na tak wysokim dostojniku w obec kraju ciąży, wolał raczej ustąpić.

Nie sądzimy jednak, iżby postanowienie p. Marszałka miało być nieodwołalne.

Mąż takiej miary, jak Jan hr. Tarnowski, nie osieroci tak ważnego i wysokiego posterunku, nie pozostawiwszy godnego siebie następcy.

Chociaż nie brak nam ludzi światłych, chętnych i zdolnych do pracy, ludzi gotowych do poświęcenia się dla spraw publicznych, zdaje nam się jednak, że będzie im bardzo trudno zdecydować się na zajęcie tego stanowiska w tych samych warunkach, jakie są dotąd.

W kombinacje co do następcy nie będziemy się zapuszczać, bo ku temu, o ile nam wiadomo, jeszcze żadnych kroków nie poczyniono.

Również nie pora jeszcze roztrząsać działalność dzisiejszego Marszałka, zresztą znana ona jest wszystkim, którzy się tylko sprawami kraju interesują, — znana i ceniona.

Korespondencje.

Wilno 11 sierpnia.

(*O. N*) Rok już mija, kiedy po raz pierwszy donosiłem wam o rozwijającym się u nas na Litwie przemyśle gorzelnictwa, o tym jednak rodzaju tego przemysłu, który, z obawy przed światłem dziennem i opodatkowaniem, odbywa się pod osłoną nocy, ukradkiem i pokryjomu. Od tego czasu gorzelnictwo tajne rozwielmożniło się jeszcze silniej, pomimo przedsiębranych przez urząd akcyzy najsurowszych środków i kar, nakładanych na fałszerzy. Dla zachęcenia urzędników akcyzy do tem energiczniejszego działania, skarb wypłaca każdemu z nich nagrody za wykrycie tajnej gorzelni lub nadużyć przy pędzeniu wódki w gorzelni jawnej. Według urzędowych danych statystycznych w ciągu ostatnich lat dwunastu, w samej tylko gubernji wileńskiej wykryto kilkaset gorzelń tajnych przeważnie bardzo drobnych, a mianowicie: w roku 1877 wykryto 45 gorzelń tajnych, w roku 1878—73, w roku 1879—95, w 1880—33, w 1881—31, w 1882—43, w 1883—29, w 1884—41, w 1885—19, w 1886—42, w 1887—25, w 1888—22 i 42 w 1889 roku.

Gorzelnie, istniejące potajemnie, kryją się nieraz w lasach, w suterynach domów miejskich, a czasem nawet w chatach włościańskich. W jednym wypadku wykryto gorzelnię... ruchomą, urządzoną na łódce, która wciąż pływała. W nocy łódka przybijała do brzegu z okowitą; już gotową zabierano do najbliższych karczem, naturalnie o połowę taniej, niż wyrabianą jawnie. Po uskutecznieniu tego i po zaopatrzeniu się w nowe zapasy, niezbędne do pędzenia „wody życia“, łódź odbijała od brzegu, ażeby powrócić znowu dopiero w nocy. W ten sposób ta *sui generis* pływająca gorzelnia prosperowała przeszło dwa miesiące. Przyszła jednak wkrótce kreska na Matyska.

Pływającą gorzelnię wykryto, a winowajcę pociągnięto do odpowiedzialności i osadzono w więzieniu.

Często się zdarzało, że urzędnik akcyzy, usiłujący zdemaskować fałszerzy, napotykał zacięty, zbrojny opór z ich strony; nawet rewolwery i strzelby bywały nieraz w takich razach w robocie. Większość tajnych gorzelni w obawie wykrycia nigdy długo w jednem miejscu nie pozostawała, lecz przenosiła się z jednej miejscowości do drugiej. Wykrycie fałszerzy jest niezmiernie trudne, gdyż w zapewnieniu sobie bezpieczeństwa nietylko oni sami są interesowani, lecz także okoliczni szynkarze i włościanie, nabywający wódkę za bezcen.

Tajne gorzelnictwo uniemożliwia rozwój gorzelni jawnych, zwłaszcza drobnych rolników, w skutku czego te ostatnie upadają szybko, z widoczną stratą dla rolnictwa miejscowego, hodowli inwentarza itp.

Przed kilku jeszcze laty potajemnem pędzeniem okowity zajmowali się u nas wyłącznie żydzi. Obecnie „poświęcać się“ temu zaczęli i włościanie. Poprzednio też, gdy tajne pędzenie wódki stanowiło monopol w rękach żydowskich, wykrycie fałszerzy nie było tak trudnem, jak dziś, gdy wszystkie wsi okoliczne wszelkich starań dokładają, ażeby fałszerz ujętym nie był.

Wśród włościan naszych ukształował się nawet typ gorzelnictwa, ustawicznie podróżującego z aparatami od wioski do wioski i pędzącego wódkę na żądanie włościan, z dostarczanego przez nich ziarna. Są miejscowości, w których włościanom nie tyle idzie o posiadanie wódki, ile brahy dla karmienia bydła, której kupić nie mogą. Im surowsza jest zima, im trudniej jest o karm dla bydła, tem więcej funkcjonuje tajnych gorzelń.

Są to przeważnie nader drobne gorzelnie. Na zacier używają one po 6—10 pudów mąki, chociaż bywały i takie, które zużytkowywały 20 do 40 pudów.

Reformy agrarne w Niemczech.

Podczas ostatniej sesji sejmu pruskiego pewna grupa posłów złożyła do laski marszałkowskiej wniosek, domagający się urządzeń, które istnieją w Ameryce, pod znaną nazwą „Homestead exemption“, t. j. zagród nietykalnych. Wniosek ów wprawdzie różnił się cokolwiek od instytucji amerykańskiej, nie żądał bowiem, aby posiadłość w pewnej rozległości zupełnie była wykluczoną z pod egzekucji wierzyciela, lecz pragnął raczej nałożyć ograniczenia co do wysokości zadłużania nieruchomości pewnej kategorji. Nie będziemy jednak wchodzili w szczegóły tego wniosku, który nie dostał się wcale pod obrady izb. Wspomnieliśmy o nim tylko dla zaznaczenia różnych usiłowań, które się czynią w interesie utrwalenia własności ziemskiej i uchronienia ziemi od zbyt częstej zmiany właściciela, dla dobra ogólnych stosunków ekonomicznych bardzo niepożądanej. Zresztą wniosek ten prawdopodobnie zostanie ponowiony podczas najbliższej sesji sejmu pruskiego, może wtedy wejdzie na porządek dzienny i da nam sposobność pomówienia o tej instytucji „zagród nietykalnych“, w Europie dotychczas w praktyce niezastosowanej.

Dziś zamierzamy zwrócić uwagę czytelników na nową ustawę pruską, która nietylko przez obydwie izby sejmu pruskiego została uchwaloną, lecz otrzymała już nawet sankcję królewską i świeżo została ogłoszoną — ustawę, która ma wytworzyć nowy typ własności ziemskiej.

Prawda, że jeżeli mówimy o tym nowym typie, czynimy to ze względu na to, co obecnie istniało, faktycznie bowiem ten rodzaj własności od bardzo dawna był znany, a nawet w prawie rzymskiem, pod nazwą *emfiteusis*, miał swoje miejsce. Nowa ustawa pruska nazywa własność ziemską, utworzoną w przepisany przez nią sposób: *Rentengüter*. Nie dodajemy w tej chwili tłómaczenia polskiego tej nazwy, rozpoczniemy raczej od określenia charakteru własności, nazwą tą oznaczonej.

Otóż w ustawie tej inicjatorowie mieli widocznie intencję umożebnienia nabycia ziemi także osobom, nie posiadającym znaczniejszego kapitału. Transakcja kupna i sprzedaży odbywa się bowiem w ten sposób, iż kupujący nie płaci pewnej sumy za grunt, który nabywa, lecz zobowiązuje się do płacenia sprzedającemu wieczystej rocznej renty. Rodzaj tej własności istniał dawniej w Niemczech, rentę ową nazywano *kanon*'em, ale dążność do posiadania własności nieograniczonej, tj. bez wszelkich trwałych ciężarów, przyczyniła się do wyparcia jej, a gdy z okazji przeprowadzenia uwłaszczenia w Prusach, w początku tego wieku, powstała bardzo liczna kategorja posiadłości zobowiązanych do opłacania renty wieczystej, t. zw. własności emfiteutycznej, ustanowiono prawo, upoważniające tak osobę uprawnioną do pobierania, jako i osobę zobowiązaną do opłacania renty, do przeprowadzenia przymusowego wykupu; dla ułatwienia zaś tego wykupu urządzono t. zw. banki rentowe, które właścicielowi, zobowiązanemu do opłacania renty wieczystej, udzielały pożyczki amortyzacyjnej, celem wykupu renty.

Dziś prawodawstwo pruskie powraca do zarzuconej niedawno formy, gdy zaś nie istniały przepisy prawne, umożebniające zawieranie transakcyj kupna i sprzedaży na zasadzie rentowej, bo posiadłość emfiteutyczna na innej powstawała drodze, trzeba było nową ustawę uchwalić. Ustawa to krótka, składająca się tylko z pięciu paragrafów, możemy zatem treść jej przytoczyć.

Otóż pierwszy ustęp § 1 opiewa, iż dozwoloną jest transakcja kupna i sprzedaży, na mocy której osoba nabywająca grunt, zobowiązuje się do opłacania renty wieczystej. Ponieważ atoli prawodawca widocznie chce pozostawić możność wykupu renty, więc dodaje, że wykup renty zależy od układu, na który obydwie strony się zgodzą. Ustanowienie wysokości i terminu wykupu należy do stron obu; atoli uprawniony do pobierania renty, jeżeli wykup następuje na jego wniosek, nie może żądać więcej, jak sumę, równającą się kwocie rocznej renty, pomnożonej przez 25. Wszelkie warunki, dotyczące wysokości i terminu ewentualnego wykupu renty, powinny być zapisane do ksiąg hipotecznych; gdy to nie nastąpiło,

---

44)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

XII.

W miasteczku przedwyborcze zgromadzenie.

Obywatele, księża, chłopi, żydki śpieszą na umówioną godzinę. Pierwsi z poczucia obowiązku i dla pokierowania głosami, włościanie pociągnięci namową, a żydki dla własnego interesu.

W małej salce Rady powiatowej ścisk, gorąco. Drzwi na skrzypiących zawiasach co chwila się przetwierają i ktoś nowy wchodzi, potem zapadają z hukiem, że aż szyby brzęczą. Wyborcy porozumiewają się w małe kupki zbici, tajemniczo głos zniżając, rozgorączkowani, a w korytarzu i przed budynkiem prześlizgują się żydzi w długich hałatach spoceni od trudu i, podchodząc to do tego, to do owego włościanina, który bardziej wpływowy, w ucho mu coś pilnie kładą z częstem powtarzaniem:

— Rozumiecie? Będziecie pamiętali? — Chłopy głową kiwają, za uchem się drapią, a rozpytują Moszka — potem idą do kumów i powtarzają, co od żyda słyszeli.

Marszałek Nosowicz z podwójnym ferworem wali pięścią w piersi, biega na wszystkie strony, liczy tych, którzy mu głosy przyrzekli. Słychać jak woła:

— Zrozumienie obowiązku... miłość gorąca kraju... poświęcenia nie pożałuję... i te oderwane zdania odbijają w hałasie kilkudziesięciu ludzi, jak salwy wiwatowe z moździerza.

W kąt ściśnięty, skulony, Nicowski pokornie na krześle przycupnął. Żona koniecznie chce, żeby robił jak inni, stanął w szrankach, naprzód się wysunął. Tytuł posła bardzo by pochlebił jej dumie — pragnie go dla męża, jak pragnie każdego odszczególnienia, bojąc się pozostać w tyle, zaćmiona przez drugich. Nie dała mu spokoju póty, póki nie postawił swojej kandydatury i teraz jest tu na rozkaz żony, skonfundowany rolą, którą ma odegrać. Nie umie wcale brać się do rzeczy, nie wie co robić z sobą, zaniedbał potrzebnych kroków i kłania się tylko, jakby o łaskę żebrał, oczekując dość filozoficznie, co los i ślepa fortuna a uprzejmość obywatelska ześlą nie kwapiącemu się bynajmniej do zajęcia pierwszego miejsca. I podczas gdy Nosowicz szastał się na wszystkie strony wykrzykując o swoich zasługach, on cicho siedział, uśmiechał się i dłonie ściskał, dziękując gdy kto podchodził do niego i o swojem poparciu zapewniał. Wzruszano ramionami. Niektórzy śmieli się, dziwując, inni ciekawie wyglądali, kiedy z mową wystąpi, zakładając się, że nie potrafi wykrztusić programu przyszłych swoich czynności poselskich.

Pan Kalasanty aż się pokładał ze śmiechu.

— Oto mi na posła stworzony! W sejmie gęby nie otworzy, choćby siedział lat dziesięć. Także się Nicowskiej zachciało! Moglibyśmy bałwana słomianego w jego miejsce ogłosić posłem. Poczciwina, kocham go, dobry gospodarz, sąsiad, ale o potrzebach społecznych wie tyle właśnie, co, z przeproszeniem, każdy jego wół lub krowa.

Nie obawiał się też kandydatury Nicowskiego, lecz koncentrował wszystkie siły przeciw kandydaturze eksposła, którego znów obrać chciano. Po cichu już szył temu buty, szkodził, gdzie się dało, i teraz aby zadać cios stanowczy, miał właśnie z mową wystąpić. Wyprostował olbrzymią postać, którą zabierał miejsce trzech zwykłych ludzi, głową przenosząc całe zgromadzenie. Uciszono się. Wymowy nie miał nadzwyczajnej, ale, słuchano go z wielką pilnością, bo to była osobistość, z którą żartować nie wypadało. Dopiec umiał każdemu, śmiało rzucał nie bardzo miłe docinki i bano się go jak ognia.

„Panowie — zaczął — stanęliśmy w obec zadania nazbyt poważnego, ażebyśmy zbyć się go mogli bez głębokiego zastanowienia się nad niem. Pośpieszna decyzja nie przyczyniłaby nam chluby, trzeba dobrze wszystko wprzód rozważyć i sumiennie roztrząsnąć. Nie oglądajmy się na poboczne względy. Wybór posła, to rzecz poważna, pełna doniosłości, dla naszego powiatu tem donioślejsza, bośmy nie zajęli jeszcze w Sejmie należnego nam miejsca. Tak panowie, mam tę odwagę, aby wypowiedzieć, co z was każdy wie dobrze i czuje! Dawny wybór nie bardzo nam się udał.“

Dały się słyszeć sykania — ktoś zawołał „brawo“ — poproszono o uciszenie się i pan Kalasanty utarłszy nos, dalej znów mówił.

„Mandat poselski wysokim jest zaszczytem, nie dziw, że liczne po niego wyciągają się dłonie — ja sam byłbym szczęśliwy, gdyby mnie tak pochlebne spotkało odszczególnienie, choć ubiegać się nie myślę... ale nie ten, kto chce, zostanie naszym reprezentantem w Sejmie, lecz ten, co obznajomiony dostatecznie z potrzebami naszego ludu, żyjąc wciąż, patrząc codziennie na wieśniaków, potrafi najlepiej odpowiedzieć interesom ludu, gorącym i czynnym stać się rzecznikiem spraw jego.

„Choćbym nie chciał panowie nadto okazać się surowym, muszę naszemu byłemu posłowi mniejszych posiadłości niejedno zarzucić. Powiecie, że uskarżać się na tego, któremu przed laty poruczyliśmy własnowolnie wysoką misję, to znaczy krytykować, cośmy sami usankcjonowali i przyznawać, żeśmy lepszego nie umieli zrobić między nami wyboru; powiecie także, że przez cały przeciąg czasu, jak był posłem, włościanie nie odezwali się z żadnym przeciw niemu zarzutem, odpowiem: włościanie wyrobionego zdania nie mają, a pomimo to nie byli zadowolnieni z nowych ustaw i decyzyj, które zapadły w sejmie, a przeciw którym poseł ich nic nie uczynił, przeciwnie, rękę do nich przyłożył, dodam: my, jako starsza bracia i naturalni opiekunowie ludu, powinniśmy za nich strzedz ich interesów... Nie przeczę, może dawny poseł nosił się z jakimi szlachetnymi zamiarami, nie wprowadził jednak takowych w życie; bywają chęci jak ziarna, które potrzebują długiego czasu, zanim kiełkować zaczną, my czekać wiecznie nie możemy! Trzeba nam czynów, przyznacie, że energją nigdy się nie odznaczał i rezultatów dodatnich nie jest w stanie wykazać. Głosował za podziałem gruntów, który włościan zubożył, choć w zasadzie tłumaczył się sprawiedliwem uwzględnieniem prawa własności, przyczynił się do zaprowadzenia nowej ustawy drogowej, na papierze dobrze wyglądającej, w rzeczywistości grzeszącej straszną nieznajomością stosunków“.

W tem miejscu perory pana Kalasantego, powstały szmery w tłumie. Włościanie zrozumieli i zaczęli wołać: „Nie chcemy dawnego posła!“

Mówca, zadowolniony z wywołanego wrażenia, mówił długo jeszcze w ten sam sposób, niemiłosiernie krytykował, rozbierał wszystko, co tylko mogło szkodzić kandydatowi; nie omieszkał przytaczać nawet takich faktów, które musiał naciągać dopiero, ażeby rzucić złe światło na byłego posła, byle go uczynić niezdatnym do walki i zobaczyć na ziemi... Zdawało mu się, że dopiął swego i zwycięskim wzrokiem obejmując zgromadzenie, kończył następującemi słowy:

„Jesteśmy z urodzenia konserwatystami. Co istnieje, dla tej samej przyczyny, że już jest, wydaje się nam i nadal koniecznem, boimy się wszelkiej zmiany, lękamy się aby gorszą nie była.... Panowie, trzeba się nam otrząść z tego, wyłamać! Nieładnie stać ciągle na jednem miejscu. Postęp zależy na ruchu, w cóżby się on obrócił, gdyby ludzie bali się kroku postąpić?! We wszystkiem zmiana pożądana; otwiera nowe perspektywy, toruje drogi, upoważnia do świeżych nadziei, obiecuje jaśniejsze jutro. Spróbowaliśmy jedno, próbujmy drugiego. Wybierać ciągle tego samego posła, znaczy, zapierać sobie ścieżkę jedyną, która wiedzie do rozwoju życia politycznego w naszym powiecie, bo sejm szkołą, z której wychodzą ludzie z wyrobionym poglądem na interesy społeczne, powiększać starajmy się ich liczbę, a nie ograniczajmy jej z umysłu! Wszyscy jak tu jesteśmy, szkołę tę przejśćbyśmy pragnęli. Powiedzmy sobie, że od nas zależy niezacieśnianie szranków, gdzie każdy ma prawo sił swoich spróbować, ku największemu pożytkowi kraju.“

Przestał i zeszedł z trybuny. Winszowano mu. Ci co już chcieli za dawnym posłem głosować, cofnęli głosy, wielu napomykało, czyby pana Kalasantego nie zamianować kandydatem? Starać się nie chciał, ale ofiarowaną godność przyjąłby; to widoczne było. I gruby obywatel z tryumfem ręce zacierał słuchając, jak na biednym eks-reprezentancie powiatu suchej nie zostawiono nitki, obłuskiwano go do czysta, niby orzech włoski. Raz na tej drodze, nie znano miary i ze słowami nie liczono się wcale.

Nie obawiał się już tej kandydatury; reszta nie straszyła go wcale. Z Nosowicza i Nicowskiego nie było sobie co robić, lekceważył obu, na hrabiego pewny sposób także obmyślił... zresztą ten ostatni najmniej miał szansy. Była to kandydatura zaledwo przez paru bliższych popierana i hrabia nawet nie stanął na przedwyborczem zgromadzeniu.

(C. d. n.)

wobec osób trzecich przyjmuje się, iż renta może być spłaconą po półrocznem wypowiedzeniu.

Dalsze paragrafy ustawy określają jeszcze pewne prawa właściciela ziemi, zobowiązanego do płacenia renty wieczystej w obec ograniczeń, które mu nałożył sprzedający. I tak, jeżeli kupujący przyjął warunek, iż gruntu, na którym ciąży renta wieczysta, nie wolno parcelować, w takim razie służy mu prawo odwołania się do sądu i żądania upoważnienia odprzedania pewnych części gruntu, jeżeli odprzedanie to leży w interesie stron obu. Tak samo wyrok sądu może zwolnić właściciela gruntu, na którym ciąży renta wieczysta, od pewnych ograniczeń co do utrzymania budynków i inwentarza, ale wyrok sądowy może być tylko umotywowany ogólnemi względami natury ekonomicznej. Jeżeli osoba, uprawniona do pobierania renty, nie jest zadowolniona z tych wyroków sądowych, ma prawo żądać wykupu według określonej powyżej normy.

Taką jest treść nowej ustawy pruskiej. Zajęliśmy nią na chwilę uwagę czytelników, ponieważ, zdaniem naszem, w chwili obecnej, gdy dążenia są skierowane ku wytworzeniu własności ziemskiej, dającej pewne rękojmie trwałości posiadania, wszelkie reformy, dokonywane w tym kierunku, mają poważne znaczenie, a o ile pożądane przynoszą skutki, za wzór służyć mogą.

Dziś trudno ocenić, o ile wytworzony przez ustawę pruską typ własności znajdzie zastosowanie praktyczne i okaże się użytecznym. Zdaje się, iż rząd pruski do zaprojektowania tej ustawy został głównie spowodowany względami na działalność komisji kolonizacyjnej. Wiadomo, że komisja ta nabyła dużo ziemi, ale nie może znaleźć na nią nabywców kolonistów niemieckich. Kto posiada jaki taki kapitalik, woli pozostać tam, gdzie mu przyjemniej i dogodniej. Nowa ustawa ma widocznie komisji kolonizacyjnej dać możność zyskania nabywców także pomiędzy osobami, które wprawdzie nie mają kapitału, dają rękojmię, iż dobrem gospodarowaniem zdołają uczynić zadość zobowiązaniom.

Czy ustawa istotnie dopomoże komisji kolonizacyjnej do spełnienia zamierzonego dzieła, o tem nie wiemy i przesądzać nie możemy. Nie o to nam też dziś chodzi, lecz raczej o znaczenie jej ogólne. Scharakteryzowaliśmy je już powyżej, mówiąc, iż wytworzenie nowego typu własności daje także możność nabycia ziemi temu, kto nie posiada kapitału, a tylko chce i umie pracować.

Walny zjazd gorzelników polskich.

Doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa polskich gorzelników zagaił dziś o godz. 11 przed południem w „Zrohsinum" przewodniczący zarządu towarzystwa p. Kazimierz Hordyński w obecności około 60 członków.

W zagajającej przemowie zaznaczył przewodniczący, że towarzystwo rozwija się pomyślnie, a od czasu pierwszego zjazdu w Rzeszowie ogólna liczba jego członków wzrosła z 56 na 183. Towarzystwo skupia więc w sobie tych wszystkich, którym leży na sercu rozwój krajowego przemysłu gorzelnianego, i obok wszystkich fachowych gorzelników łączy w swoich szeregach wielu właścicieli gorzelni krajowych, jak oraz przemysłowców, których fabryki i pracownie dostarczają gorzelniom aparatów i przyborów. Zarząd towarzystwa dokłada też usilnych starań, aby przemysł ten skutecznie pomnożyć wszystkim członkom, prowadzić ich ustawicznie drogą postępu, zdobywaną przez teorję i praktykę, i dopomagać do przemysłu gorzelnianego do rozkwitu, który dobroczynnie oddziałać jeno może na podupadłe stosunki naszego rolnictwa. — W zakończeniu przemowy wspomniał przewodniczący w gorących słowach o stracie którą poniosło Towarzystwo przez śmierć śp. Artura hr. Potockiego, który należał do szczupłej liczby założycieli towarzystwa, i szczerem i pożytecznem zajmował się jego rozwojem. W dowód i na podzięki tych zasług wezwał przewodniczący zgromadzonych do powstania z miejsc swoich i następnie przystąpił do załatwienia porządku dziennego.

Na nim stała pierwsza sprawa wyboru nowego zarządu towarzystwa na rozpoczynające się trzechlecie. Weszli w skład nowego zarządu: p. Kazimierz Hordyński jako przewodniczący i pp. Eugeniusz Gadeyn i Bolesław Bobiez jako członkowie, jak także jako zastępcy członków zarządu pp. Bolesław Jaworski i Edmund Kamiński. — Przez aklamację wybrano sekretarzem zarządu p. Wincentego Michlewicza, który też odczytał sprawozdanie o stanie towarzystwa po koniec roku 1889 i przedłożył zgromadzeniu rachunki z obrotu pieniężnego.

Wedle tego sprawozdania liczyło Towarzystwo z końcem ubiegłego roku 9 członków protektorów, 5 członków honorowych, 5 członków wspierających i 164 członków zwyczajnych. Liczba członków wzrosła w r. 1889 o 13 członków czynnych.

Z wzrastającą liczbą członków wzrastała powaga i zakres działania Towarzystwa, a pożyteczność jego przez uznały też oba Towarzystwa gospodarcze kraju, jak niemniej Sejm i Wydział krajowy, udzielając mu znacznych subwencyj i wzywając wielokrotnie do dawania opinji w sprawach gorzelnianych, a zwłaszcza w sprawach wykonywania i zreformowania nowej ustawy gorzelnianej, której braki, usterki i nadzwyczajna surowość już w pierwszym roku wykonywania dostrzegł nasz przemysł gorzelniany i boleśnie je odczuwał. W pierwszej linji odczuli je członkowie Towarzystwa, a, pouczeni doświadczeniem, usilnie dążyli ku temu, aby wyświetlając wadliwości i niedostatki nowej ustawy w memorjałach do najwyższych magistratur krajowych i centralnych, przedstawić rządowi konieczność zmienienia ustawy w wielu punktach i wyjednać mniej surowe i więcej praktyczne jej wykonywanie przez organa nadzorcze.

Odczytane przez p. sekretarza zarządu sprawozdanie przyjęło zgromadzenie do wiadomości i równocześnie uchwaliło zarządowi absolutorjum z zawiadowania jego funduszami w r. 1889.

Resztę porannego posiedzenia wypełniły odczyty fachowe.

Kronika.

Lwów 16 sierpnia.

Członek Wydziału krajowego Oktaw Pietruski powraca dnia 18 b. m. do Lwowa i obejmuje z tym dniem kierownictwo swojego departamentu.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Emila Winiarskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Siedlcu; Teodora Szczepnego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Somerówce; Władysława Mętyka, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Olszanie; Włodzimierza Wołoszyńskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zawadowie.

Na zmianę nazwiska zezwoliło Namiestnictwo rodzinie po zmarłym Emilu Baruchu, właścicielu fabryki pieców kaflowych i dachów pod Krakowem. Odtąd rodzina ta nosić będzie nazwisko „Włodzimierskich".

Drugie z kolei stowarzyszenie irredentystyczne zostało przez rząd rozwiązane. Po stowarzyszeniu „*Pro patria*" przyszła obecnie kolej na tryjesteńskie stowarzyszenie „*Del Progresso*". Powodem rozwiązania była bardzo wymowna krytyka wypowiedziana o zarządzeniu rządowem rozwiązującem stowarzyszenie „*Pro Patria*".

Wycieczka stowarzyszenia „**Skała**" do Zakładu sierot hr. Skarbka w Drohowyżu odbędzie się w niedzielę 24 bm. Wyjazd ze Lwowa o godzinie 5 m. 30 rano, powrót o godz. 3 po południu lub o godzinie 11 w nocy.

Program tej wycieczki jest nadzwyczaj rozmaity, dzięki uprzejmości i życzliwości hr. Henryka Skarbka, kuratora Stowarzyszenia, to też ktoś tylko może niech korzysta z nadarzającej się okazji.

Zgłoszenia i udziały przyjmuje dyrekcja Stowarzyszenia „Skała" wieczorami najdalej do poniedziałku 19 bm. do godz. 10 wieczorem, udzielając bliższych wyjaśnień.

W skutek wodowstrętu zmarł trzechletni synek tutejszego urzędnika pocztowego p. D. Biedne dziecię ukąsił w twarzyczkę wściekły pies pokojowy. Rodzice nieszczęśliwego dziecka nie wiedzieli, iż pies był wściekły, a służąca zatając prawdę, przypuszczała, że chłopczyna tylko się z lekka zadrasnął. Tymczasem rana jątrzyła i zagoiła się coraz więcej, a służąca widząc wtedy dopiero wymowną... atowali chłopca prawdę, lekarze skonstatowali chorobę, na którą nie ma bez Pasteura środków zaradczych.

Po kilkudniowych ciężkich męczarniach chłopiec skonał. Znajomych państwa D., który liczny wziął udział w odbytym wczoraj pogrzebie, ten wypadek poruszył do głębi.

Od uderzenia piorunu spłonęły wczoraj budynki dworskie w Iiuru, majętności p. Skarbka-Borowskiego. Wraz z niemi zgorzało część zboża świeżo zwiezione z pola do szop i stodół.

Zmarli. Karol Mühleisen, budowniczy, zmarł we Lwowie w 32 roku życia. — Onegdaj zmarł we Lwowie emerytowany starosta, śp. Karol Horwath, w 79 roku życia. — Wczoraj zmarł we Lwowie śp. Tomasz Janikowski, rewident Wydziału krajowego, w 70 roku życia. Zmarły należał do najstarszych liczbą lat służby urzędników Wydziału, przeszedł bowiem ze służby rządowej w służbę autonomiczną w pierwszych latach konstytucyjnego życia Galicji. Skromny, nadzwyczaj sumienny i pilny w wykonywaniu obowiązków służbowych, zmarły był wzorem pracowitego móla urzędowego, żyjącego jedynie wonią aktów dla dobra służby publicznej. Szczery żal kolegów pracy, przełożonych i podwładnych towarzyszyć będzie zwłokom zmarłego do mogiły grobowej. — W Polanczyku koło Baligrodu umarł tamtejszy proboszcz gr. kat. ks. Maksymiljan Milikowicz, przeżywszy lat 81. — Marja z Dudykiewiczów Nowosadowa, żona gr. kat. proboszcza w Kowalówce koło Monasterzysk, umarła tam 10 b. m. przeżywszy lat 39.

Lwowski magistrat ogłasza: Dnia 30 kwietnia b. r. do L. 14556 ogłosił Magistrat konkurs na 9. wsparć po 60 złr. w. a. jakie z fundacji imienia Cesarza i Króla Franciszka Józefa I. ustanowionej przez ś. p. Dra Józefa Kazimierza dw. im. Malinowskiego ku uczczeniu i zachowaniu pamięci odwiedzin Najjaśniejszego Pana we Lwowie w r. 1880, — wypłacone będą w roku bieżącym ubogim chłopcom uczącym się rzemiosła (terminującym) u rzemieślników we Lwowie i wyznaczył termin do wnoszenia podań o te wsparcia po koniec maja b. r.

Ponieważ w tym terminie zgłosiło się tylko trzech ukwalifikowanych kandydatów, a wsparcia dopiero w dniu 11 września b. r. mają być rozdane, przeto Magistrat wyznacza niniejszem ponowny termin do wnoszenia podań *po koniec sierpnia b. r.* zwracając przytem uwagę, że o te wsparcia ubiegać się mogą tylko chłopcy wyznania chrześcijańskiego, którzy 14. roku życia jeszcze nie przekroczyli, jeśli się dobrze prowadzą i pilnie przykładają do nauki rzemiosła

Podania zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa i ewentualnie szkolne, poświadczenie majstra potwierdzone przez korporację co do prowadzenia się petenta i przykładania się jego do nauki rzemiosła, mają być wniesione do Magistratu w terminie powyżej ustanowionym.

Krakowski pułk piechoty nr. 13 imienia hr. Starhemberga obchodził onegdaj w Krakowie uroczystość poświęcenia nowego sztandaru pułkowego. Odbyła się ona na Błoniach naprzeciw parku dra Jordana, gdzie wśród czworoboku utworzonego z masztów uwieńczonych zielenią rozbito namiot kryjący ołtarz polowy i dwa poboczne namioty dla jeneralicji i zaproszonych gości.

Kwadrat ten zamykał korpus oficerski ustawiony półkolem, a za nim w oddaleniu stał cały pułk. — Oprócz całej jeneralicji brały w uroczystości udział deputacje innych pułków, prezydent miasta i przedstawiciele władz i instytucyj miejscowych.

O godzinie dziewiątej nadjechał JE. ks. kardynał Dunajewski w asystencji duchowieństwa, wśród którego był kapelan wojskowy w fioletach, i odprawił mszę św., podczas której przygrywała muzyka pułku. Matką chrzestną była jenerałowa bar. Kieghammer w zastępstwie arcyksiężny Izabeli, która nadesłała prześlicznie złotem haftowane szarfy, po części nawet swej własnej roboty.

Po poświęceniu sztandaru i błogosławieństwie, pierwsze gwoździe doń wbili ks. Kardynał i zastępczyni matki chrzestnej, potem dygnitarze wojskowi i świeccy, tudzież przedstawiciele pułku aż do najniższych stopni.

Nastąpiło oddanie sztandaru. Przed frontem pułku, ustawionego w czworobok, pułkownik Höchstmann odebrał chorążemu sztandar stary, z którego prócz drzewca i szarfy ani strzępka już nie było, i wręczył nowy, objaśniając znaczenie tej czynności w krótkich słowach po niemiecku i po polsku. Potem wziąwszy sam sztandar w rękę, miał z konia dłuższą przemowę do wojska, w której donośnym głosem najprzód po niemiecku a potem po polsku, przeszedł chwalebne dzieje pułku, który przez 270 lat walczył zwycięsko we wszystkich krajach Europy, za Jana Kazimierza bronił Krakowa od Szwedów, nazwę otrzymał od wielkiego wodza austrjackiego z czasów Jana Sobieskiego, pod Trautenau utracił 600 ludzi.

Nastąpiła przysięga. Cały pułk odkrył głowy, oficerowie zdjęli także rękawiczki i wszyscy trzymając palce do góry, powtarzali głośno za audytorem długą rotę, znów po niemiecku i po polsku. Dano strzał na całej linii, muzyka odegrała hymn ludowy. Defiladą przed główno-komenderującym fmp. bar. Krieghammerem i zgromadzoną koło niego generalicją zakończyła się uroczystość, której śliczna sprzyjała pogoda.

Na torze peszteńskim dnia 12 bm. w biegu o nagrodę 5000 zł. przyszedł pierwszy do mety koń hr. Emila Bawcrowskiego „Cabotin".

Z Limanowej otrzymaliśmy wiadomość, iż zmarł tam tameczny proboszcz X. Jan Jastrzębiec Borowski. Dziś pogrzebiono jego zwłoki przy udziale licznie zgromadzonych parafian, sąsiedniego włościaństwa, oraz przedstawicieli parafialnego duchowieństwa.

Z Szczawnicy nam piszą:

Ku uczczeniu bawiących tu reprezentantów Akademji Umiejętności dali bawiący tu goście obiad, w którym wzięło udział około 50 osób. Wznoszono toasty na cześć p. dr. Józefa Majera jako prezesa Akademji, prezydenta Szlachtowskiego i dyrektora Estreichera, z kórych każdy dziękując wznosił zdrowie na pomyślność gości.

W poniedziałek odbyło się walne zgromadzenie członków klubu szczawnickiego pod przewodnictwem wiceprezesa p. K. Chłapowskiego, na którem uchwalono memorjał co do pożądanych ulepszeń w Szczawnicy.

Ulepszenia te odnoszą się do zaprowadzenia policji miejscowej, policji sanitarnej, sanitarno-budowniczej i targowej. Dalej, do zaprowadzenia różnych dogodności dla kuracjuszów, do urządzenia oddzielnej gminy w Szczawnicy, oddania gościom do dyspozycji dworca gościnnego, zbudowania przy źródle Wandy i Walerji oddzielnych ubikacyj dla płukania gardła, do zbudowania werandy dla klubu, zaprowadzenia wodociągów, urzędzenia dołów kloacznych, zaprowadzenia rewizji kuchni i restauracji, do zniesienia monopolu sprzedaży mięsa, ulepszenia środków komunikacyjnych i t. d.

Żądania te gości są podobno zgodne z zapatrywaniami protomedyka dr. Merunowicza, który w towarzystwie starosty p. Orobkiewicza i fizyka powiatowego, p. Blumenfelda, zwiedził wszystkie tutejsze zakłady.

Staremiasto 14 sierpnia. Od wielu lat pozbawioną jest tutejsza parafja r. k. obrządku własnej świątyni; więc nabożeństwa i kościelne obrzędy zniewolony jest nasz proboszcz odprawiać w cerkwi staromiejskiej. Dopiero w zeszłym roku z okazji wizytacji kościelnej, dzięki inicjatywie naszego Najprzewielebniejszego pasterza, księdza biskupa przemyskiego, Soleckiego, sprawa budowy tutejszego kościoła weszła na lepsze tory. Doczekaliśmy się już, że mury kościoła według planów z Namiestnictwa nadesłanych wykończono i takowe dachówką pokryto. Lecz dużo jeszcze potrzeba, aby świątynię tutejszą do dawnej świetności przyprowadzić.

Wszystko rozbija się o brak funduszów. Uboga okolica i szczupła ilość parafian zamożnych, obowiązanych ustawą do konkurencji kościelnej stanowi oto nieprzepartą przeszkodę w dokończeniu tego dzieła chwalebnego i pożytecznego dla naszej okolicy.

Pomimo niestrudzonej pracy i zabiegów czcigodnego tutejszego proboszcza ks. kanonika Dzierzyńskiego, nie stać nas na dokończenie własnemi siłami dzieła rozpoczętego.

Jeżeli nas Wys. Rząd i Wys. Sejm subwencją nie zasilą, to długo jeszcze czekać będziemy, zanim przystąpić będzie można do aktu poświęcenia staromiejskiego kościoła i oddania go na użytek tutejszych parafjan. Mianowicie kosztów niemal całego wewnętrznego urządzenia kościoła nie ma czem pokryć. Skłoniło to niestrudzonego naszego proboszcza do urządzenia fantowej loterji, tudzież teatru amatorskiego. Te zabawy, przy zwykle licznem zebraniu towarzyskiem, w pobliskim Spasie, słynącym z pięknych widoków i uroczej okolicy, w niedzielę 17 bm. odbyć się mają.

Atoli fatum nieprzebłagane zagraża, że rezultat nie dopisze... albowiem klęska pożaru, którą Staremiasto dotkniętą zostało, przygnębiający wpływ na całą okolicę wywierając — na sprawę przez czcigodnego ks. kanonika Dzierzyńskiego poruszoną ujemnie oddziaływać musi.

Niezwykłych rozmiarów ta klęska dotknęła przed kilku dniami Staremiasto, gdyż niemal $1/4$ część miasta w perzynę obróconą została; 86 gospodarstw zgorzało a 150 rodzin pozbawionych mienia o pomoc i ratunek woła!

Nasze siły są tu za słabe, aby dopomódz biednym pogorzelcom do odbudowania zniszczonych zabudowań i ocalenia ich egzystencji. Bardzo gorliwie zajął się tą sprawą tutejszy Wydział powiatowy i trzeba się spodziewać, że te szlachetne usiłowania przyniosą ulgę dotkniętym klęską pożaru. Według przybliżonych obliczeń, szkoda jaką pogorzelcy Staregomiasta ponieśli, wynosi najmniej 200.000 zł. a. w.

Wdzięczne uznanie za spieszną, gorliwą pomoc, tudzież za energiczny ratunek przy gaszeniu ognia, należy się dyrektorowi dóbr spaskich, który telegraficznie o wybuchu pożaru powiadomiony, bezzwłocznie z ludźmi i sikawką skarbową przybył na ratunek. Przybyły też sikawki z Starejsoli, Chyrowa i straż ogniowa ze Sambora, tudzież przybył w pomoc oddział c. k. obrony krajowej ze Sambora; dzięki ich zabiegom i ratunkowi nie zgorzało do szczętu całe miasto.

Miasto i komitet ratunkowy wynurzają zatem, za pośrednictwem niniejszej korespondencji, pomienionym osobom wdzięczne uznanie.

W danych warunkach uzbieranie funduszu na cel zamierzony przez czcigodnego naszego proboszcza staje się zawisłem od przychylnego udziału dalszych okolic, mianowicie licznego zjazdu do Spasa w dniu festynu w niedzielę 17 b. m., na który też jak najuprzejmiej zapraszamy.

Dzwon, sprawiony przez Jana Tęczyńskiego, wojewodę krakowskiego, ostatniego z rodu Tęczyńskich, *ultimus virorum de Tenczyn*, jak się sam podpisywał, ofiarowany do kościoła parafialnego w Tęczynku, po 282 latach pękł w dniu 15 czerwca br. Odznacza on się pięknym odlewem. Zdobią go: herb Topor i litery J. T. S. P. oraz napis: *Salvator mundi adjuva nos, 1608.* Obok jest kilka monet odwzorowanych, ale trudno je rozpoznać.

Dowiadujemy się, że dzwon ten ma być na nowo przelanym. A więc znów zniknie jedna pamiątka kwitnącej dawniej w Polsce sztuki odlewania dzwonów.

O krwawej zbrodni, której dnia 11 b. m. dopuścił się w pociągu kolejowym między Lubeką a Hamburgiem pewien Rosjanin nazwiskiem Petrow, piszą nam:

Rosjanin ten, wsiadłszy do wagonu w Lubece, długi czas siedział, nie rozmawiając z nikim i tylko mruczał pod nosem jakieś niezrozumiałe wyrazy.

Nagle w pobliżu stacji Wandsbeck zerwał się z siedzenia, i dobywszy noża wepchnął go w pierś naprzeciw siedzącego człowieka, liczącego mniej więcej 30 lat wieku. Gwałtowne ruchy Petrowa, dziki wyraz oczu i całe zachowanie się jego, pokazywały, że nagle popadł w obłąkanie. To też nie skończyło się na tem jednem morderstwie. Zaledwo pierwsza ofiara jego furji padła na ziemię, już obłąkany z dzikim rykiem rzucił nożem w głowę siedzącego obok pięcioletniego dziecka. Biednemu dziecięciu wypłynęło natychmiast skutkiem tego uderzenia lewe oko. W przepełnionym podróżnymi wagonie wszczęła się panika i popłoch nie do opisania. Panie mdlały, wielu w śmiertelnej trwodze chciało wyskoczyć przez okna wagonu, by w ucieczce szukać ocalenia.

Kilku odważniejszych rzuciło się na obłąkanego, ale nie mogło go ująć i powstrzymać. Szaleniec wywijając naokół siebie nożem, zadawał liczne rany. Wśród takich krwawych zajść w wagonie, przybył pociąg na stację Wandsbeck, gdzie krzyki i wołania o pomoc nieszczęśliwych towarzyszy obłąkańca zwróciły uwagę policji.

Kiedy otworzono drzwi wagonu, w którym siedział obłąkany, odsłonił się straszliwy widok. Wszyscy podróżni byli okryci ranami, na podłodze czerwieniła się krew w ogromnej kałuży, a jęki zranionego dziecięcia i rozpaczliwe krzyki strwożonych kobiet wydzierały się z głębi wagonu.

Po długich a ciężkich wysiłkach udało się nakoniec związać szaleńca i wyrwać mu nóż, który do ostatniej chwili ściskał on konwulsyjnie w prawej dłoni. Związanego i zakneblowanego, oddano nieszczęsnego szaleńca pod dozór miejscowej żandarmerji.

Budżet państw europejskich. Statystyk włoski Cerboni, jeneralny dyrektor rzymskiej izby rachunkowej, ogłosił w tych dniach studjum porównawcze nad budżetami większych państw europejskich, a mianowicie Niemiec, Austro-Węgier, Włoch, Francji, Anglji, Rosji i Hiszpanji. Za rok budżetowy przyjął rok 1887, a obliczył budżety według franków.

Największy budżet co do cyfry ogólnej mają Niemcy, bo wynosi on przeszło 4 miljardy (około 4300 miljonów marek). W kolosalnej tej sumie zawarte są jednak także budżety poszczególnych państw związkowych. Budżet cesarstwa wynosi razem około 1200, budżet pruski około 2400, bawarski 320 miljonów franków i t. d.

Po Niemcach następuje Rosja z budżetem blisko 4 miljardy wynoszącym, Francja z budżetem $3\frac{1}{4}$ miljardów, Anglja również $3\frac{1}{4}$ miljardów wynoszącym. Najmniejszy budżet ma Hiszpanja, bo wynosi 850 mil. fr.

Pomiędzy rokiem 1882—1887 budżety wszystkich państw znacznie wzrosły, jedynie budżet francuski spadł z 3 miljardów i 500 miljonów na 3 miljardy 250 miljonów. W tym to czasie rzeczpospolita poczęła bowiem oszczędzać. Najwięcej podniósł się budżet niemiecki w tym czasie, a mianowicie o cały miljard, gdy angielski tylko o 11 miljonów.

W wydatkach na wojsko (w ciągu lat 1882 do 1887) Rosja z 4851 miljonami pierwsze zajmuje

---

„Pod czarną kulą".

NOWELKA

Ludwika Halévy.

Dnia 15 marca 1872 r. o godzinie 9 wieczorem, stanęła dorożka przed wejściem zakładu „Pod czarną kulą." w którym odbywały się bale ludowe. Z powozu wysiadł człowiek, mający około 35 lat wieku, wysoki, szczupły, o wyglądzie inteligentnym i zuchwałym, o blond wąsach, starannie wykręconych, ubrany w czarną aksamitną marynarkę, w miękkim kapeluszu filcowym, trochę na bakier nasuniętym, w szwedzkich rękawiczkach.

Od kwadransa czekał nań drugi mężczyzna, przechadzając się po trotuarze. Miał na sobie długi czarny surdut, zapięty pod samę szyję, z po za którego wyglądały końce białego kołnierzyka, otoczone trochę już zużytą czarną jedwabną krawatką; duży, z ogromnemi rondami kapelusz pokrywał mu prawie zupełnie twarz, okoloną krótkiemi, przystrzyżonemi faworytami; w ręku trzymał grubą laskę.

Przywitali się z sobą, zamieniając kilka krótkich frazesów.

— Tutaj, Dubrisart, tutaj...

— Marcou... Toś ty mnie wezwał?

— Tak, ja... Ale za wiele ludzi, za wiele światła... Przejdźmy na drugą stronę bulwaru.

— Czy mam zatrzymać fiakra?

— Tak, nie potrwa to długo i niebawem powrócimy do prefektury.

Przeszli ulicę, a gdy znaleźli się na drugim trotuarze, sami, oparci o kiosk, stojący na rogu rue des Martyrs, Marcou — człowiek ubrany w długi surdut — zaczął serdecznie obu rękami ściskać Dubrisarta — człowieka w aksamitnej marynarce.

— Dubrisart, mój drogi Dubrisart, jakże mi przyjemnie cię widzieć. Nie zaglądasz już wcale do naszej dzielnicy, pracujesz obecnie na polu wielkiej polityki; miewasz misje zagraniczne. Mówiono mi o tem... I gdy pomyślę, że zaczynałeś jako mały urzędniczek w mojej brygadzie... Byłem twoim przełożonym...

— I jesteś wciąż moim przyjacielem, mój dobry, stary Marcou. Powiodło mi się, miałem protekcję...

— Tak, ale miałeś i wielkie zasługi... Jesteś wykształcony, elegancki, dystyngowany; umiesz się ubierać, jak nikt w całej prefekturze, lepiej nawet od samego pana prefekta; pochodzisz z zacnej rodziny, znasz język angielski i to ci zdobyło pierwszą misję do Anglji za cesarstwa, gdy cię wysłano, byś zobaczył, co się dzieje w Ti... Tonc... Tiken... no, tam, u książąt Orleańskich.

— Twickenham.

— Tak, tak... Ja, mój drogi, bieduję wciąż z małemi sprawkami. Jednakże dziś idzie o rzecz wcale poważną... Przyprowadzono nam w południe do prefektury niejaką Aglaę Ripon... Ty się na tem nie znasz... To słynna tancerka tutejszych balów popularnych. Siedziało nas kilku około pieca.. Dziewczyna ta wpadła jak wściekła, oświadczając, że zna jednego z szefów komuny, człowieka, który podpalał, rabował, mordował... Naturalnie poprosiliśmy uprzejmie pannę Ripon, aby raczyła usiąść. Ofiarowała się, że dziś wieczorem na balu „Pod czarną kulą" wyda nam tego Stafnera, który był naczelnikiem legji podczas komuny.

— Stafner... Ten, co mnie pchnął nożem w małej kawiarni w Belleville w r. 1860?...

— Ten sam i dla tego właśnie wezwałem twojej pomocy. Ja nie znam wcale tego Stafnera, sądziłem więc, iż będziesz łaskaw pomódz mi...

— Z największą chęcią! A poznam go, bądź spokojnym. Czy ma dziś przyjść na ten bal?

— O dziesiątej.

— A Aglae Ripon?

— Trzech moich agentów: Cervoisier, Poilat, Chaulet przyprowadzą ją niebawem... Powinni już być. W dzień, złożywszy swe zeznania, chciała zemknąć panieneczka, ale nie puściłem jej. O, ja się znam na tych gniewach kobiecych, mija to w jednej chwili... Powróciłaby do Stafnera, wybaczyłaby mu wszystko, przestrzegła i... spalilibyśmy na panewce. Wyznaczyła mu schadzkę dziś o dziesiątej, na balu. To mi wystarczyło, oświadczyłem więc jej, że dostanie obiad na koszt rządu, że zafundujemy jej fiakra na bal, ale nie wypuścimy wpierw, nim Stafnera w nasze ręce odda. Patrz, oto prawdopodobnie oni... Fiakier stanął po tej stronie ulicy.

Rzeczywiście o parę kroków od Dubrisarta i Marcou otworzyły się drzwiczki powozu i wysiadła kobieta wysoka, ubrana w suknię bronzową, czarny kapelusz, z którego zwieszały się trzy olbrzymie róże. Towarzyszyło jej trzech ajentów policyjnych, przebranych po cywilnemu; jeden z nich zbliżył się do Marcou, dwaj drudzy pilnowali panny Ripon, która oglądała się dokoła siebie, zmięszana, niespokojna...

— Panie Marcou — odezwał się ajent — powinien się pan rozmówić z tą jejmościanką... Zaczyna mnie niepokoić... Nie chciała jeść objadu... Płacze ciągle... W fiakrze ocierała ustawicznie łzy... Nie ulega wątpliwości, iż żałuje swego kroku, a ma ogromny strach przed tem, co jej pozostaje do zrobienia.

— Rozmówię się z nią — odrzekł Marcou i zbliżył się do Aglae. — Słuchaj-no, kochaneczko, żadnych głupstw. Wiesz, że twój rachunek z prefekturą silnie obciążony... Wystarczyłoby akurat na jakie pięć lub sześć miesięcy więzienia...

— Oho! byłam już w więzieniu i wiem, że się tam nie umiera z głodu.

— Ale, kochaneczko, miej się na baczności, jak teraz cię wpakujemy... — ciągnął dalej Marcou.

— Bierzesz się źle do rzeczy — rzekł Dubrisart do Marcou. — Nie trzeba nigdy zrażać kobiety. Pozwól, ja się z nią rozmówię.

I zbliżając się do Aglai Ripon, rzekł:

— Słuchaj, moja mała. Więzienie, to niewielka rzecz i w twojej pozycji nic to strasznego. Ale ty masz honor i dbasz o ten honor. Otóż, jeśli będziesz rozsądną, oszczędzimy twoję reputację i nikt nie będzie wiedział, żeś to ty wydała nam Stafnera. Siądziesz sobie w sali balowej przy małym stoliku, tuż obok drzwi, prowadzących do ogrodu. Ci trzej panowie, będą ci towarzyszyli. Zafundują ci wina i papierosów, wszystko na koszt rządu. Ja i ten pan będziemy w ogrodzie. Gdy Stafner przybędzie, wyjdziesz naprzeciwko niego. Jeśli zechcesz go wyprowadzić przez drzwi wejściowe, ajenci rzucą się na Stafnera, aresztują go, ciebie wcale nie dotykając; to cię najbardziej skompromituje, każdy bowiem pozna, żeś sprzedała Stafnera za 50 franków... Lecz jeśli grzecznie i spokojnie przyprowadzisz go nam do ogrodu, aresztujemy was obojga. Nie będzie dla ciebie żadnego wstydu; zaprowadzą was do prefektury, a za kwadrans wypuścimy cię na wolność. Będziesz mogła pójść sobie jeszcze gdzieindziej na bal... Widzisz, jak to wszystko ładnie ułożone... Zgadzasz się? będziesz rozsądną?... No, idź z tymi panami... Czekamy na ciebie w ogrodzie. No, a nie żałujcie jej wina!

Aglae i trzej ajenci weszli do zakładu „Pod czarną kulą". Marcou patrzał z widocznym zachwytem na Dubrisarta.

— O, teraz rozumiem — rzekł — dlaczego zaszedłeś tak wysoko. Umiesz sobie dawać radę z kobietami.

— O, i z mężczyznami także — zobaczysz. Chodźmy na bal. Zabawi mnie to, bo dawno już nie byłem „Pod czarną kulą"; no, i z przyjemnością zobaczę Stafnera, po którym został mi ślad dotychczas.

Weszli na schody i znaleźli się na sali. Dym fajek mięszał się z wonią gorącego wina. Hałaśliwa orkiestra grała kadryla. Tańczono zawzięcie. Dubrisart obszedł dokoła salę, a zobaczywszy Aglaę, przesłał jej uprzejmy ukłon. Odpowiedziała mu uśmiechem.

— No, chodź stary — rzekł Dubrisart — zapalimy cygaro w ogrodzie, czekając na Stafnera. Aglae go przyprowadzi — ręczę ci, a tymczasem pogadamy sobie.

* * *

Zimno było tego wieczora, więc w ogrodzie zupełnie pusto. Obaj usiedli w głębi na ławeczce.

— Dam ci dobre cygarko — rzekł Dubrisart — kupiłem kilka pudełek wybornych w Antwerpji.

— Byłeś zatem w Antwerpji?

— Tak, przed paru tygodniami. Jeździłem za hr. Chambordem.

— Jeździsz dużo?

— Od 4 września jestem w ciągłych podróżach.

— Podczas oblężenia nie byłeś w Paryżu?

— Nie. Już 5 września wiedziałem doskonale, co wart rząd obrony narodowej. Ci panowie sądzili, że Paryż da się utrzymać bez tajnej policji.. Istne warjaty!

Ponieważ miałem reputację zdolnego ajenta, więc mi ofiarowano miejsce sekretarza przy nowomianowanym sekretarzu policji, który nie umiał dać sobie rady. Odmówiłem. Nie lubię siedzieć w biurze, trzeba mi ruchu, życia, wrzawy. Powiedziałem sobie: pierwej czy później zreorganizują znowu tajną policję, a wówczas będę im potrzebny. Wyruszyłem więc z Paryża z kompanją wolnych strzelców. Przez dwa miesiące włóczyliśmy się po lasach orleańskich, a później trochę obdarci i przerzedzeni udaliśmy się do Tours, by się nieco ogarnąć i zorganizować. Stało się to około 15 września.

Pierwszą osobą, którą spotkałem w Tours na ulicy Królewskiej przed hotelem „Pod bażantem", był duży Varsac, ten, co przed 4 września służył w brygadzie pałacowej. Zaprowadził mnie natychmiast do dyrekcji bezpieczeństwa publicznego. Opowiedział mi wnet w drodze, że p. Gambetta ma choć trochę wyobrażenia o rządzie: że od chwili, gdy doszedł do władzy, zajęto się reorganizacją tajnej policji i że są z tego powodu w wielkim kłopocie. Zaimprowizować prefektów, podprefektów, jenerałów — przychodziło łatwo rządowi w Tours; ale nie improwizuje się policjantów i to właśnie stanowi naszę siłę: pierwej, czy później muszą do nas wrócić.

Dali mi bardzo przyzwoitą pozycję, a dowiedziawszy się, że za cesarstwa jeździłem do Twikenham, Badenu, Woodnorton, by trochę czuwać nad książętami Orleańskiemi, powiedzieli mi: „Doskonale się trafia, wiemy, że ks. Joinville pod przybranem nazwiskiem wcisnął się do jakiejś armji prowincjonalnej. Próbój go odnaleźć". Zacząłem więc szukać ks. Joinville. Wydało mi się to zresztą zabawnem, że dla Rzeczypospolitej robiłem to samo, com przez lat 10 robił dla cesarstwa. Tak, mój drogi, zostaje się łatwo filozofem, zajmując się przez 15 lat polityczną policją. Cesarstwo kazało nam ścigać książąt Orleańskich... Rzeczpospolita każe nam także ścigać książąt Orleańskich. Im częściej się to zmienia, tembardziej pozostaje tem samem.

(Dok. nast.)

miejsce, następuje Francja z 4205 miljonami, Niemcy 3162 miljonami.

Jeżeli się porówna ogólną liczbę ludności z wydatkami, wynika, że Francja największe ponosi ciężary, potem Włochy, Austrja, Belgja, Holandja i t. d.

W sześciu latach od 1882—1887 podniosły się wydatki na armją w sposób następujący: we Francji o 30,13 prct., we Włoszech o 35,78, w Austrji o 43,82, w Niemczech o 54,09 prct. Wydatki na marynarkę podnosiły się: we Francji o 17,91 prct., w Austrji o 32,07, w Niemczech o 38,34, we Włoszech zaś o 123,86 prct.

Z ogólnej liczby wydatków na wojsko przypada na głowę najwięcej we Francji, bo 19,56 franków, w Niemczech przypada na głowę 15,54 fr., w reszcie państw od 10—11 franków. Z wszystkich wydatków przyznaczone jest na cele wojskowe: w Hiszpanji, Anglji, Austro-Węgrzech i Włoszech przeciętnie 20 prct., we Francji 23,73 prct., w Rosji 26,27 prct., w Niemczech 27,24 prct.

Długi poszczególnych 6 państw wielkich wynoszą: w Niemczech 8 miljardów, w Austro-Węgrzech i Włoszech po 9 miljardów, w Rosji i Anglji po 15, we Francji 30 miljardów franków.

O moralnym i materjalnym upadku Rzymu od czasu zaboru państwa kościelnego pisze korespondent *N. Fr. Presse*, którego o sympatje dla Papieża posądzać nie można, w sposób zgoła niepochlebny dla rządów Crispi'ego.

„Dziś zdają się niemal wracać czasy, w których lazzaroni i łotrzykowie wszechwładnie się panoszyli. Od r. 1870 stosunki coraz to więcej zmieniają się na gorsze, tak, że dziś już i bezpieczeństwo publiczne wielce jest zagrożone.

„Proletarjat mnoży się w zastraszający sposób; kradzieże, rozboje, łupierz stały się tak powszechne, że przestano się im dziwić. Tłumy dzieci opuszczonych, lub przez rodziców wypędzonych z domu na żebry, snują się po wszystkich ulicach miasta. Dziewczęta zaledwie podrosłe, rzucają się w kałużę upodlenia i krążą jawnie pod okiem policji na Piazza Colonna, na Corso, a więc w sercu miasta. Wyszło rozporządzenie, aby wałęsające się dzieci policja zbierała z ulic i bądź oddawała rodzicom, bądź umieszczała w domach przytułku. Mimo tego rozporządzenia, wałęsające się dzieci spotkać można i w dzień i w nocy na wszystkich ulicach miasta. W dzień żebrzą, w nocy pomagają kraść złodziejom, służąc im za szpiegów, przez dzień podpatrując po domach, podsłuchując gdzieby się co ukraść dało. Policja wie o tem wszystkiem, a bądź nie chce, bądź nie może temu zaradzić. Zdarzyło się korespondentowi, że wróciwszy do domu, zastał na schodach trzech obcych, a podejrzanych śpiących ludzi. Wezwał policję. Przybyły z żołnierzem policyjnym urzędnik, pomagał korespondentowi ubolewać nad nieporządkiem w mieście, ale dodał, że ustawa o wolności osobistej człowieka, nie pozwala zabraniać nikomu spania tam, gdzie mu się podoba".

Zdaje się, że niedaleko Włochy zajdą z takiem pojęciem o władzy i o granicach wolności osobistej.

Cholera w Walencji. Naoczny świadek opisuje w jednym dzienniku włoskim stosunki panujące w mieście Walencji. Władze zarządziły najściślejszą rewizję domów, w których zdarzył się wypadek cholery. Chorych przenosi się natychmiast do szpitalu, a tych, którzy stykali się z chorym, umieszcza się w osobnym lazarecie. Potem desinfekcjonuje się cały dom, a z mieszkania, które zajmował chory pali się wszystkie meble, ubrania, bieliznę.

Skutkiem tego zatajają ludzie każdy wypadek cholery i nie wołają lekarza. I tak władza dowiedziała się, że w pewnym domu leży siedmnastoletnie dziewczę. Lekarz poszedł natychmiast do niej, lecz zastał ją już konającą. Dwa dni nie wołano do niej lekarza tylko księdza. Wobec tego nakazał arcybiskup wszystkim duchownym, ażeby przyzwani do domu jakiego celem udzielenia ostatnich Sakramentów, zapytali zawsze czy lekarz już był w tym domu, a jeżeli nie był, aby natychmiast o tem władzy znać dali. Policja znalazła pewnego dnia za miastem w stodole leżącą kobietę. Obok niej leżały dwie jej córki, jedna już nieżywa, druga chora na cholerę. Biedna kobieta opowiadała, że gdy jej pierwsza córka zachorowała, to ją lokatorowie domu, w którym mieszkała, przemocą na ulicę wyrzucili, bo bali się, aby władze nie przedsiębrały rewizji i desinfekcji domu.

Pewien mąż, któremu żona zachorowała, z rewolwerem w ręku stanął we drzwiach i nie chciał wpuścić lekarza. Trzeba go było dopiero związać. Niektórzy nie chcą dawać chorym lekarstw zapisanych, bo im się zdaje, że lekarz zapisał truciznę, aby zgładzić chorego ze świata.

W pewnym domu umarła kobieta na cholerę, a męża jej odwieziono do szpitala. Gdy po pięciu dniach powrócił uleczony do pomieszkania, znalazł cztery nagie ściany. Wszystko, co w niem było, spalono, a także siennik, w którym biedaczysko miał ukryte wszystkie swe oszczędności.

Literatura i Sztuka.

Swiat. Nr. 16 tego pisma (z 15 sierpnia) opuścił już prasę. Odznacza się on, zarówno jak wszystkie poprzednie numera, bogatą treścią i ślicznemi ilustracjami.

Z ilustracyj zwracają na siebie uwagę: studjum Ludwika de Laveaux „Grażyna", H. Siemiradzkiego „W kąpieli", artystycznie wykonany portret księcia kardynała Albina Dunajewskiego, portrety arcyksięcia Franciszka Salwatora i arcyksiężny Marji Walerji, piękny obrazek Franciszka Streitta „Uschła róża" i Władysława Dietricha krajobraz „W Tatrach".

* **Encyklopedji powszechnej** ilustrowanej, wydawanej nakładem S. Sikorskiego w Warszawie wyszedł już zeszyt 9 i zawiera artykuły od słów Albani do Alea.

Rozmaitości.

— **Na przyjemny temat.** Możemy dziś służyć wiązanką anegdot, osnutych na przyjemnym temacie pocałunku.

Córka Gustawa Adolfa, królowa szwedzka Krystyna, nie cierpiała pocałunków. Mimo to wszakże, gdy gościła na dworze francuskim, była ściskaną obficie, ponieważ tak nakazywała moda. Nareszcie zawołała rozgniewana:

„Co za pasję mają te damy całować mnie bez ustanku. Chyba tylko dlatego, że jestem podobna do mężczyzny."

Podobną anegdotę przywiózł z Chin pewien oficer marynarki. — W państwie słońca pocałunki są zakazane, a dla płci pięknej stanowią one słodką tajemnicę.

Raz tedy ten oficer, rozgorzał afektem do młodej damy chińskiej i zażądał pocałunku. — Ta nie zrozumiała, czego żąda; więc nie pozostawało nic innego, jak tylko praktycznie wytłumaczyć jej istotę rzeczy. —

Przestraszona Lhasa uciekła do drugiej komnaty, krzycząc, że Europejczyk ją zjadł; ale gdy się przekonała, że jeszcze żyje, wróciła i powiedziała, że jej się ten zwyczaj europejski bardzo spodobał. Potem poczęła kwilić „Pocałuj mnie!" co po chińsku znaczy „*Seen jine, mee-lee lee.*"

Pewien młody człowiek miał zwyczaj całowania w powietrzu. Gdy pewnego razu po herbacie w ten sposób uraczył rączkę gospodyni domu, rzekła ta cokolwiek obrażona:

„Ależ nie czuje się wcale pańskiego pocałunku. Pan chyba całujesz nie w rękę, jeno obok."

„Wybacz pani" odpowiedział młodzieniec, „ale pani masz tak drobną rączkę, że to bardzo łatwo zdarzyć się może."

„Mój panie" powiada młoda przystojna dama komisarzowi policji „właśnie ukradziono mi w wagonie kolejowym nr. 12517 zegarek. Gdybym też mogła napowrót otrzymać moję własność."

Na to rzecze komisarz policji: „Czy pani jeszcze co więcej zrabowano?

Dama (zawstydzona): „Ach, i pocałunek."

Komisarz: „Bardzo dobrze. Zgłoś się pani wieczorem, a zwrócę według możności wszystko, co pani zrabowanem zostało."

Niedawno zmarły dziwak pozostawił osobliwszą statystykę. Zapisywał on wszystkie pocałunki, jakiemi swą żonę obdarzył w ciągu 20letniego z nią pożycia. W pierwszym roku wynikła olbrzymia liczba 36.500 czyli 100 pocałunków dziennie. W drugim roku o połowę mniej. W trzecim po 10 dziennie. Po pięciu latach tylko rano i na dobranoc. Później i tego już nie było. — Taki jest los piękna na ziemi!

Adolf i Julja siedzieli obok siebie. Kochali się już oddawna, ale w tajemnicy przed rodzicami, bo Adolf był dopiero studentem, więc nie miał żadnego jeszcze stanowiska. Uczył Julję literatury. Raz był proszony na herbatę, a przypadek posadził go obok Julji. Nagle zgasła lampa, kiedy podawano makaron z serem parmezańskim. Gdy potem zaświecono lampę, Adolf siedział skromnie obok Julji, tylko na ich obliczach paliły się rumieńce, a od ust do ust ciągnęła się nitka sera. Pocałowali się naprędce pociemku.

Znaną jest także bardzo ładna anegdotka z życia belgijskiego męża stanu Frère-Orbana. — Jako student zakochał się w pannie znakomitego rodu, ale rodzice nie chcieli jej wydać za młodzieńca o nieznanem jeszcze nazwisku. — Raz atoli powiedziała mu kochająca dziewczyna:

„Gdy złożysz dobrze egzamin, przyjdź wieczorem do naszej loży w operze."

„A czy mnie tam przyjmą?"

„To już moja troska!" odparła dziewczyna.

Frère złożył egzamin świetnie i przyszedł do loży. — Tu panna w obliczu całej publiczności gorący złożyła pocałunek na ustach szczęśliwego młodzieńca. — Oczywiście, że wkrótce potem ją zaślubił.

Pewne pismo nowojorskie opowiada następującą rozmowę dwóch młodych dziewcząt:

„Całowałaś ty już kiedy mężczyznę z wąsami?"

„Nie, ale to musi być bardzo przyjemnie."

„Chodź, weźmiemy ojcowską szczotkę do czyszczenia butów i spróbujemy."

A jak smakuje pierwszy pocałunek? — Oto ustęp z pamiętnika młodej kobiety:

„Dnia 20 maja pocałował mnie Romeo po raz pierwszy! Zdawało mi się, że koło mnie jest pełno róż, pływających w miodzie, wodzie kolońskiej i szampanie. Zdawało mi się, że coś na djamentowych nogach przelatuje przez moje nerwy. W moich żyłach czułam gondole z aniołami, a w całem ciele jakieś magiczne światło tęczowe. I było mi słodko, niewymownie słodko."

Na ten przyjemny temat możnaby jeszcze więcej powiedzieć, ale... dość na dziś.

— **Dowcipny miljoner.** Zmarły przed kilku laty miljoner koloński Oppenheim słynął z dowcipnych i szybkich odpowiedzi.

Miał on za przyjaciela i towarzysza licznych podróży człowieka niesłychanie próżnego i wszelkiemi sposobami usiłującego podać się za arystokratę, który na listach hotelowych przed nazwiskiem swem wypisywał partykułę „de" i miejsce urodzenia. — Chcąc go wyleczyć z tej śmieszności, Oppenheim zapisał się w pewnym hotelu w Interlaken „O. de Cologne" (Oppenheim z Kolonji).

W roku 1855 Oppenheim zwiedzał wystawę paryską i został przedstawiony cesarzowi Napoleonowi.

W rozmowie cesarz zapytał go żartobliwie, co woli: jego (Napoleona) czy pieniądze.

„Najjaśniejszy Panie" odparł bez namysłu dowcipny miljoner „kocham jedno i drugie w jednem słowie: Napoléon d'or."

— **Dwadzieścia lat między ludożercami.** W Wiedniu w kościele Reformatów przy Dorotheergasse miał holenderski misjonarz, Asselt, wykład o dwudziestoletnim swoim pobycie pomiędzy dzikimi mieszkańcami wyspy Sumatry, która co do rozległości większą jest, niż państwo niemieckie i posiada przecudowne doliny, potężne rzeki i dziesiątki tysięcy mieszkańców, niestety pogrążonych w najgłębszej ciemnocie duchowej.

U szczepu Pattaów rozpoczął 24 letni misjonarz swoje dzieło nie znając ani słowa miejscowego języka. Zaraz po przybyciu na Sumatrę kupił kilkoro dzieci niewolników i urządził dla nich szkołę, w której właściwie on sam był pierwszym uczniem, ponieważ uczył się od dzieci języka Pattaów. Liczba jego uczniów stawała się coraz większą. Po krótkim stosunkowo czasie mógł on dzikim opowiadać słowo Boże w ich własnym języku. Ale ileż trudów musiał ponieść, ażeby nauczyć religji tych ludzi, którzy poprzedników jego, dwóch amerykańskich misjonarzy, już drugiego dnia po ich przybyciu na wyspę zabili i zjedli. Z początku mieli go za oszusta. Dopiero po 4 latach udało mu się pierwsze nawrócenie, po dalszych zaś 16 latach było już na Sumatrze 15.000 chrześcijan, którzy tworzą osobną, dobrze zorganizowaną gminę z księżmi, djakonami i posiadają 90 misjonarzy i 210 ich pomocników.

— **Skarby Jugurty.** W jaskini pod Constantine, w Algierze, odkryte zostały skarby Jugurty. Odkrycia dokonał Arab, na którego gruntach znajduje się owa jaskinia.

Naprzód odkopano wielką tacę szczerozłotą, następnie inne naczynia złote, naramienniki itd. Arabowie odkrycie to zachowali w tajemnicy, Francuzi zaś dowiedzieli się o wszystkiem dopiero wówczas, kiedy Arabowie próbowali naczynia złote sprzedawać. Rząd zarządził dalsze poszukiwania w jaskini. Odkopano tam jeszcze sporo naczyń złotych, a prócz tego odebrano część skarbów Arabom. Wszystko to odesłano paryskiej Akademji nauk dla ocenienia, czy przedmioty owe pochodzą istotnie z czasów Jugurty, króla Numidji.

Jugurta był synem naturalnym Massynissy, króla Numidji, który dawszy mu staranne wychowanie oddał mu część swego państwa. Mimo to Jugurta w r. 116 przed Chr. kazał zamordować Hiempsala, jednego z synów Massynissy, w skutek czego drugi syn, Adherbal, uciekł do Rzymu i tam Jugurtę oskarżył. Jugurta umiał jednakże za pomocą przekupstwa uwolnić się od odpowiedzialności, a w rok później obległ Adherbala w Cyrce i zamordował go tam wraz z kilku Rzymianami. To dało powód do wojny z Rzymem, która skończyła się na tem, że Jugurta został schwytany i zmarł śmiercią głodową w więzieniu w Rzymie, w r. 104. Przed dostaniem się do niewoli miał on swe olbrzymie skarby zakopać.

— **Pomysłowi oszuści.** W tych dniach restauracja położona w Paryżu w pobliżu Pałacu sprawiedliwości, odwiedzana przeważnie przez urzędników sądowych, padła ofiarą sprytnego oszustwa. Pewnego popołudnia ktoś zatelefonował do właściciela wymienionej restauracji, że p. Damange, znany w Paryżu adwokat, przyjdzie wieczorem do zakładu z kilkoma znajomymi na obiad. „Służący p. Damange — telefonowano — stawi się wkrótce sam z *menu* obiadowem. Nadto posłaniec publiczny przyniesie wam pudełko cygar wyborowych, które zechcejcie tymczasem zapłacić, pieniądze zaś za bytnością swoją p. Damange zwróci." W parę chwil później pojawił się rzeczywiście posłaniec z cygarami, któremu właściciel restauracji w przekonaniu, iż przysłuży się tem znanemu adwokatowi, 50 fr. zapłacił. Ale minęła pora obiadowa, a p. Damange ani sam do restauracji nie przyszedł, ani służącego z *menu* nie przysyłał. Zajrzano do pudełka wrzekomo z cygarami i znaleziono w niem — trociny. Sztuczkę urządziło trzech kelnerów bez miejsca, za co skazano ich na 8 miesięcy, rok i 13 miesięcy więzienia, stosownie do stopnia winy każdego z nich.

— **Potworny zabobon** był przedmiotem rozprawy sądowej w Gdańsku. Żona litografa Stankiewicza zachorowała i z polecenia lekarza miała być przewiezioną do szpitala. Ale baby wiedziały lepiej niż lekarz, co jej brakuje. Ona była oczarowaną przez niejaką Rickert i jeżeli chce nieomylnie wyzdrowieć, musi się napić krwi tej kobiety. Owóż mąż chorej udał się w dorożce na pole, gdzie czarownica pracowała, przemocą usadowił ją w powozie i zawiózł do mieszkania, w którem łoże żony otaczały różne baby. Okna szczelnie pozamykano, aby czarownica nie wyleciała i uderzono tak potężnie w nos, że krew zaraz popłynęła obfitą strugą... Wtedy matka chorej przystąpiła z łyżką w ręku, nabrała krwi i dała pić córce. Nic to wszakże nie pomogło, gdyż chora umarła po kilku godzinach.

I to się stało na schyłku XIX stulecia w wielkiej wsi Ohra, która uchodzi jako przedmieście Gdańska.

Część ekonomiczna.

§ **Z rozpoczęciem nowej kampanji** w handlu zbożowym, rząd rosyjski dokłada wszelkich starań, aby owładnąć importem zbożowym do konsumcyjnych krajów zachodniej Europy. Prócz wszelkich ułatwień transportowych poczynionych eksporterom na rosyjskich kolejach, prócz założenia elewatorów w głównych centrach handlu zbożowego, przystąpił obecnie rząd rosyjski do zorganizowania wywozu zbożowego pod kontrolą organów państwowych, których będzie zadaniem czuwać, aby w eksporcie trzymano się pewnych normalnych typów, i wywożono tylko zboże odpowiadające tym typom. Do dnia 1 września b. r. będzie już uregulowana sprawa tych normalnych typów i będą one wystawione w opieczętowanych szklannych naczyniach we wszystkich składach publicznych i magazynach portowych. Inspekcji będzie przeto obowiązkiem baczyć, aby zboże eksportowane nietylko było dokładnie oczyszczone, ale również nad tem aby nie mięszano nielicujących z sobą gatunków zbóż, lecz zachowywano normalne typy.

Wiedeń 14 sierpnia.

(*Z*) Po dłuższej grze zwyżkowej, która, wbrew rozmaitym, tej akcji niesprzyjającym konjunkturom, wszechwładnie panowała na naszym targu, od wczoraj przeszliśmy stanowczo w przeciwny kierunek. Ku temu popchnęło spekulację nietylko podrożenie kredytu i spadek walut, lecz zarazem złe usposobienie targu berlińskiego, który przewidując ponowne obniżenie się ceny żelaza i węgla, wysprzedawał górnicze walory i tą wysprzedażą obniżył kursa na całej linji. Już więc wczoraj, w obec licznych zleceń sprzedaży, notowania kłonić się poczęły ku zniżce i chyliły się dalej dziś także.

W obec wielkiego opustoszenia sali giełdowej, po której uwijało się tylko niewielu ajentów, ruch był nader nie wielkim i to właśnie sprawiło, że pomimo ponownego spadku kursów w Berlinie, na naszym placu odbywała się akcja zniżkowa nader powoli i nie dotykając państwowych rent i przeważnej części papierów transportowych ograniczyła się jedynie na akcjach bankowych i przemysłowych.

Oto ostateczne notowania z dziś i wczoraj:

kredyt. austrj.	308·10	—	307·75
„ węgiers.	358·50	—	358·—
anglobanki	163·75	—	163·25
uniony	240·25	—	241·50
bankvereiny	120·50	—	120·—
länderbanki	231·80	—	231·25
ludwiki	201·50	—	200·50
czerniowieckie	230·—	—	229·75
renta papier.	88·30	—	88·35
„ srebrna	89·65	—	89·60
austrj. złota	108·65	—	108·75
„ papier.	101.20	—	101·15
węgier. złota	101·95	—	101·75
„ papier.	99·70	—	99·65
ruble	1·37¼	—	1·37½

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 sierpnia. *Fremdenblatt* donosi, że car zaprosił na manewry do Krasnego Sioła austrjackiego pułkownika Hoffmanna von Donnersberga, komendanta pułku piechoty nr. 61, którego właścicielem jest car. Pułkownik odjechał już wczoraj do Rosji.

Wiedeń 16 sierpnia. Uroczysty pochód śpiewaków wyruszył wczoraj o godzinie 4ej z ratusza i udał się przez Ringstrasse do halli w Praterze. Tłumy ludzi, wynoszące kilkaset tysięcy, witały bardzo sympatycznie obcych śpiewaków, zwłaszcza berlińskich i z południowych Niemiec. Gzmiące okrzyki wznosiły także tłumy, gdy przeciągały wspaniałe rydwany: „Austria", „Germania" i „Vindobona". W halli oddał prezes związku śpiewaków niemieckich Beckh (z Norymbergi) sztandar związkowy pod opiekę Wiednia w ręce burmistrza Prixa. O godzinie 8ej wieczorem rozeszli się uczestnicy pochodu. Pogoda była wspaniała. O godzinie 8ej i pół rozpoczęły się w halli produkcje śpiewackie stowarzyszeń. Po drugiej pieśni wygłosił prezes wiedeńskiego towarzystwa śpiewackiego Olschauer serdeczną mowę powitalną. Gdy skończył, rozległy się grzmiące okrzyki i zaintonowano hymn ludowy. Wszyscy obecni powstali z miejsc, odkryli głowy i śpiewali. Członek wydziału niemieckiego Towarzystwa śpiewackiego Jäger podziękował i wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Wiednia (Grzmiące oklaski). Po przemowie radzcy miejskiego Dehma zaśpiewali zgromadzeni niemiecką pieśń.

Ischl 16 sierpnia. Król i następca tronu rumuński przybyli tu wczoraj o godzinie 2½ po południu. Na dworcu powitał ich Cesarz i odprowadził do hotelu Elżbiety, gdzie zamieszkali jako goście cesarscy. Adjutant przyboczny Sachs przydany został królowi rumuńskiemu do pełnienia służby honorowej. O godzinie 4 po południu odbył się w willi cesarskiej obiad galowy. Wieczorem był Cesarz, król rumuński i następca tronu, tudzież arcyksiężna Gizela na przedstawieniu w teatrze.

Przy obiedzie siedział po prawej stronie cesarzowej rumuński następca tronu, tudzież księżniczka bawarska Elżbieta, po lewej zaś stronie siedział król Karol, arcyksiężna Gizela, Cesarz, księżniczka bawarska Augusta, jenerał Beck i dama nadworna baronowa Luenpoeck. Po obiedzie odjechali król Karol i następca tronu do hotelu, a wieczorem o 6 tej przybył po nich Cesarz i odbył z nimi przejażdżkę do Gaisern, o godz. 7 zaś udali się do teatru na przedstawienie „Barona cygańskiego".

Król rumuński wraz z następcą tronu odjadą z Ischlu dopiero jutro przed południem.

Kilonja 16 sierpnia. Cesarz niemiecki na pokładzie statku „Hohenzollern" odpłynął przedwczoraj w nocy do Rosji.

Sofja 16 sierpnia. Przy onegdajszym bankiecie w Widyniu przemówił ks. Ferdynand, zaznaczając, że podczas ostatniej podróży swojej z przyjemnością przekonał się, iż ustawicznie zwiększa się poszanowanie świata dla panującego w Bułgarji księcia, dla świętej idei bułgarskiej, oraz umacnia codziennie ufność w dojrzałość polityczną bułgarskiego ludu. Że zagranica istotnie tak spogląda na Bułgarję, dowodem są rezultaty bułgarskiej polityki narodowej; a rezultaty te pozwalają ufać, że i w przyszłości polityka ta będzie skuteczną.

Przemowę zakończył ks. Ferdynand toastem na chwałę, wielkość i rozwój ojczyzny i na powodzenie jej wiernych sług i wojska.

Książę przybył tu wczoraj.

Petersburg 16 sierpnia. Dla przyjęcia cesarza niemieckiego w porcie Revla przybyła rosyjska eskadra manewrująca, a wkrótce przyłączy się do niej jeszcze 6 okrętów wojennych.

Kilonja (Kiel) 16 sierpnia. *Gazeta kolońska* dowiaduje się ze źródła urzędowego, że pogłoska o zatraceniu łodzi torpedowej jest nieuzasadniona.

Madryt 16 sierpnia. W prowincjach Alicante, Badajos, Toledo, Walencja 65 osób zachorowało na cholerę, z tych 25, albo 26 umarło.

Madryt 16 sierpnia. W prowincji Badajos cholera prawie ustała, natomiast szerzy się w prowincji Alicante i Walencji. W więzieniu w Walencji, w którem znajduje się 1500 skazańców, wczoraj 2 osoby zachorowały na cholerę, z tych jedna umarła.

Tanger 16 sierpnia. Marokańska armja poniosła porażkę koło Mekinez. Berberyjczycy owładnęli Mekinezem i odcięli tylną straż sułtana. Armja sułtana cofa się.

Rzym 16 sierpnia. Burza połączona z gradem spustoszyła okolicę miasta Pawji, jak i wiele innych miejscowości.

W prowincji Mantui burza także zrządziła znaczne szkody. Wyrwane przez burzę z korzeniem drzewa padając na ziemię, zraniły wiele osób.

Berlin 16 sierpnia. Admirał Sterneck odjechał do Kopenhagi.

Berlin 16 sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi, iż rząd zamierza zaraz po otwarciu sejmu przedłożyć mu projekt ustawy o szkołach ludowych, ustawy gminnej dla wsi w siedmiu wschodnich prowincjach, również projekt o reformie podatków bezpośrednich. W ten sposób uda mu się prawdopodobnie w dodatkowej sesji przeprowadzić ważne zmiany ustawodawcze.

Poeltschach 16 sierpnia. Tajny radzca i szef sekcji bar. Kubin, zmarł tutaj.

Vard 16 sierpnia. Wielkiemu księciu Oldenburskiemu zdarzył się wczoraj koło miasta Friesgothe przykry wypadek. Książę zwiedzał okolicę i jechał powozem; naraz konie spłoszyły się i uniosły. Powóz przewrócił się do rowu przy drodze. Wielki książę pozostał nietknięty, ale burgrabia zamkowy Heimburg złamał lewą rękę. Reszta orszaku uszła cało.

Londyn 16 sierpnia. Według doniesienia dziennika *Times* z Kairu ma być już ukończoną konwencja handlowa między Austro Węgrami a Egiptem. Konwencją mają oba państwa podpisać dzisiaj.

Konstantynopol 16 sierpnia. Na statku wojennym „Ertgrol", wracającym z Japonji z 600 ludźmi załogi, wydarzyło się 35 wypadków cholery, z których 15 śmiertelnych.

W Hedżas i Mekce cholera ustaje. 13 b. m. było w Mekce 43, w Dżeddah 45 wypadków śmierci.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
16 sierpnia 1890.

HOTEL ANGIELSKI. F. Czerniakowski z Klimkowiec. W. Bogusławski z Petersburga. W. Kozarski z Plesna. S. Osuchowski z Płotyczy. W. Kobylski z Strzyżowa. A. Abramowicz z Krakowa. A. Wilczyński z Strzałek.

HOTEL GEORGA. M. Siemiginowska z Jakobówki. Z Kozłowski z Wiednia D. Pogłodowski z Sudkowic. E. Kozicki z Tłusteńskiego. H. Molski z Kijowa. D. K. Ikałowicz z Sofji. L. Mukowiecki i A. Kossecki z Podola ros. J. Kosiński z Rzeszowa. J. Łozińska z Potoka.

Z zbożowych targów.

14 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.90—7.65	7.——7.50	7.——8.—	7.25—8.—
Żyto	5.——5.35	5.90—6.30	5.80—6.40	6.30—6.60
Jęczmień	5.——6.—	5.——6.—	5.——6.—	5.——6.25
Owies	6.——7.—	—.— .—	—.——.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	—.——.—	—.——.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	9.75 10.25	9.50 10.—	9.50 10.—	9.80 10.35
Chmiel	65.—85.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie więcej ożywione.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	309.75	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	98 90	Wiedeńskie losy kom.	149 —
Kredyty węg	359 -	Akcje tyton.	125 50
Anglobanki	163.70	Gal.obl. indem.	104 25
Uniony	242.—	Elbethale	232 —
Ludwiki	200·50	Länderbanki	232.50
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	101.70
Lombardy	145 50	Bankvereiny	120.60
Losy tureckie	36 15	Renta węg. pap.	99 70
Staatsbahny	236 50	Ruble	137 75
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z izby handlowej 16 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	201	75	203	75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	—	231	—
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	296	50	298	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65		99	35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	35	102	05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107	30	108	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	65	101	35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	—	98	70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100	65	101	35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	40	96	10
„ „ „ 4½%„ „ „ 52 l.	100	10	100	80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95	—	95	70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	50	61	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49	50	52	50

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	70	101	40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	50	99	20

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	22	50	24	—
„ „ Stanisławowa	28	—	30	—

6. Monety

Dukat holenderski	5.35	5.43
Dukat cesarski	5.44	5.52
Napoleondor	9.12	9.20
Półimperjał rosyjski	9.45	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1.36¾	1.38¾
100 marek niemieckich	56 15	56 65

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	6·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·35
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·56		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·06		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		9·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

7)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy).

Było w tem wszystkiem coś niezwyczajnego, to też Jerzy de Brécé doznał coś na kształt trwogi, kiedy po zamknięciu drzwiczek pozostał w najkompletniejszych ciemnościach i nim miał czas zdać sobie z tego sprawę, konie unosiły go już daleko szybkim biegiem.

Próbował spuścić kwadraty dębowe, ale te były przebite do portjer; wszystkie jego usiłowania były bezskuteczne. Był to, jak widać, nowy wynalazek, zastępujący przepaski tradycjonalne na oczy, używane dawniej w wykradzeniach.

Buntować się było niepodobnem, uznał więc potrzebę poddania się. Ale po szybkości, z jaką pędził powóz, spodziewał się, że niedługo staną na miejscu, zresztą jakkolwiek nic nie widział, za to mógł doskonale uważać i słyszeć. Przez czas jakiś słyszał ruch i odgłosy Paryża i zrozumiał, że przejeżdżają miasto, gdzie panuje ruch i życie, ale potrochu hałas uciszał się, oddalał, miarkował więc, że wjeżdżają do arystokratycznej części miasta Saint Germain.

Droga trwała nie więcej jak kwandrans, poczem powóz zatrzymał się raptownie i na zawołanie furmana, Jerzy usłyszał otwierającą się ciężką bramę. Nakoniec stanął na miejscu. Powóz potoczył się po wyasfaltowanym dziedzińcu, podjechał pod arkady, gdzie znowu się zatrzymał; w tej chwili drzwiczki się otworzyły i ten sam człowiek, zawsze w masce, stanął przed Jerzym, prosząc go, aby raczył wysiąść. Młodzieniec nie dał sobie tego dwa razy mówić; wysiadł prędko i przeszedł za swoim przewodnikiem schody marmurowe, które go na pierwsze piętro zaprowadziły. Dzień jeszcze nie świtał, zaledwie można było rozpoznać się w tych ciemnościach.

Zamaskowany ujął pod rękę Jerzego i przechodzili w ten sposób cały szereg ciemnych korytarzy, schodów, jedne na dół, drugie w górę prowadzące — i nakoniec doszli do drzwi, które otworzyła osoba tajemnicza, za pomocą angielskiego klucza.

Przeszli próg wielkiej sali, której wysokie okna były osłonięte ciężkiemi dywanowemi firankami, a rzeźby hebanowe czyniły ten pokój złowrogo ponurym.

Mimo odwagi i pewności siebie, Jerzy drżał na całem ciele.

— Czy chcesz pan iść dalej? — zapytał zamaskowany człowiek, zatrzymawszy się raptownie.

— Chcę tego samego, co pan — odpowiedział drwiącym tonem — nie należę już, jak widzę, do siebie i woli swojej nie wolno mi tu wyjawić. Pozwolę jednak sobie zwrócić uwagę panu, żeś się zobowiązał powiedzieć mi, co się stało z Ireneuszem de Maleville, a pilno mi bardzo dowiedzieć się o tem...

— Bardzo słuszne żądanie, ale nie będziesz pan długo czekał na odpowiedź — to mówiąc, wprowadził Jerzego z tej sali, przeszedł jeszcze dwa czy trzy salony zimne i puste i nakoniec otworzył drzwi ostatnie do małego pokoju, na którego ścianach odbijało się drżące światło lampy.

— Zechciej pan wejść, w tym bowiem pokoju znajduje się pan Ireneusz de Maleville.

Jerzy, drżąc cały, przeszedł próg tego pokoju, zrobiwszy kroków parę; serce jego bić przestało, instynktownie szedł cicho i nieśmiało, jakby do miejsca, gdzie śmierć przeszła.

Całem umeblowaniem tego pokoju był stół na środku pokoju, dywan ogromny, zakrywał całkowicie jedne drzwi, a naprzeciw, w głębi alkowy, łóżko z kolumnami, przy którem paliła się lampa. Jerzy postąpił prosto w tę stronę; lecz zaledwie przybliżył się, wszystka krew w nim zastygła, a serce mu na nowo bić zaczęło, tak gwałtownie, że aż się piersi poruszały. Krzyknął z przerażenia i grozy.

Na łóżku leżało wyciągnięte, zakrwawione ciało Ireneusza de Maleville.

Odwrócił się do swego przewodnika z ruchem oburzenia i wściekłości, ale ku wielkiemu swemu zdumieniu, człowiek zamaskowany zniknął, a on sam tylko pozostał z trupem swego przyjaciela w tym nieznanym mu pokoju.

VII.

Czarny pokój.

Gdy minęła pierwsza chwila przestrachu, zbliżył się do zakrwawionego łoża i wpatrywał się z czułością w martwe zwłoki nieszczęśliwej ofiary.

Ireneusz de Maleville leżał sztywny, nieruchomy, twarz jego trupio była blada, usta wykrzywione ostatniem konwulsyjnem drżeniem konania, piersi przeszyte, z okropną raną, przez którą wypłynęła już wszystka krew.

Ktoż dokonał tego strasznego morderstwa na osobie młodego człowieka, który przecież nie miał nieprzyjaciół?

Jerzy stał czas jakiś z zaciętemi pięściami. Wszystko to było dlań niezrozumiałem.

I mimo rozdzierającego wzruszenia, zapytywał sam siebie, w jakie ręce się dostał, w jak złowrogim domu się znajduje?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak